Nr. 9. Lwów — Czwartek dnia 12 Stycznia 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 — .

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 13 tomami roczuie premii:
kwartalnie we Lwowie **8 kor. 40 h.**
„ na prowincyi **9 „ 90 „**
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

„Nowosti" o tolerancyi religijnej w Rosyi.

Jeden z najpoczytniejszych dzienników petersburskich *Nowosti* zamieścił 6 bm. bardzo znamienny artykuł p. L. Połońskiego pt. „Tierpimost' w diełach wiery". Autor powołuje się we wstępie na ostatnie ukazy, w których była mowa o tolerancyi religijnej w Rosyi, potem przytacza, co jest powiedzianem w zasadniczych prawach rosyjskich o stosunku do innowierców w Rosyi, a mianowicie: „Uważając cerkiew prawosławną za zajmującą pierwsze miejsce i panującą, pozostawia się wyznawcom innowiernych wyznań swobodną praktykę (*swobodnoje otprawlenije*) ich wiary i nabożeństw według jej obrządków".

Nowosti twierdzą, że przytoczona ustawa nie sprzeciwia się wprawdzie szerszemu pojęciu zasad tolerancyi religijnej, ale sama przez się zabezpiecza prawo trwania w swej wierze tylko urodzonym w Rosyi innowiercom i nie zmuszania ich do nawracania się na wiarę panującą. Rozejrzenie się w niektórych rozporządzeniach, nie wchodzących w skład ustaw zasadniczych, a w szczególności zmiana niektórych porządków administracyjnych, chociażby w tych ciasnych granicach, jest dla zachowania tolerancyi koniecznie potrzebną, o czem świadczą niezbite fakty. Katolicy, raskolnicy i żydzi, którzy dziś korzystają ze swobody wyznania, „przecież pozbawieni są niektórych praw, póki pozostają w swej wierze, bez względu na to, że ona jest im ustawą przyznana. Natomiast zaraz po przyjęciu prawosławia raskolnik pozyskuje wszystkie prawa w życiu publicznem, katolik w służbie państwowej, a żyd prawo pobytu bez ograniczenia miejsca".

„Następnie, co się tyczy porządków administracyjnych, to t. zw. zjednoczenie na nowo (*wozsojedinienije*) unitów w Królestwie Polskiem, których wyznanie pierwej także było uznane przez prawo, a potem surowe środki przyjęte przeciw „upornym" i pozostające w mocy do pory obecnej, oczywiście, nie były zgodne z ustawą o pozostawieniu innowiercom swobodnego wykonywania praktyk ich wiary i nabożeństw według ich obrządków."

„Nie zgadza się też ze swobodą odprawiania nabożeństw i taki fakt, że w kraju Zachodnim były zamknięte w różnych czasach i są po dziś dzień zamknięte liczne kościoły. Wiele z nich zabrano parafiom katolickim, przyczem niekiedy (*inogda*) parafianie stawiali opór, w ślad za którym szły ciężkie kary. Czyż można wobec podobnych faktów twierdzić, że u nas istniała dotychczas choćby swoboda i nienaruszalność inno-wyznaniowego nabożeństwa, nie mówiąc już o pełnej tolerancyi?"

„W następstwie odbierania lub zamykania licznych kościołów katolickich, w obecnym czasie w kraju Zachodnim (na Litwie) nie rzadkie są także okolice, gdzie na dziesiątki tysięcy katolików ma się po jednym księdzu, tak że większość ludności niemal zupełnie pozbawiona jest dostępu do nabożeństw i wypełniania obowiązków swej wiary. Na wznoszenie nowych kościołów, a nawet i restaurowanie walących się nie pozwalało się, albo jeśli czasem i przyzwolono, to nie inaczej, jak za zgodą miejscowej, prawosławnej władzy eparchialnej. Gdzież więc tu była choćby i swoboda nabożeństwa?"

Następnie wywodzi p. Połoński, że samo tylko przyznanie swobodnej praktyki innowiercom, którzy się urodzili w innej religii, nie oznacza jeszcze całkowicie „tolerancyi w rzeczach wiary". „Kiedy błoga wieść nauki chrześcijańskiej poczęła się szerzyć w imperyum rzymskiem i wyznawcy jej ulegali prześladowaniom, to w ten sposób, oczywiście, nie powstawał początek tolerancyi."

„Tak i u nas, w Rosyi istotne przestrzeganie tolerancyi nie będzie możliwem tak długo, dopóki będą pozostawały w mocy zarządzenia, naznaczające kary za odpadanie od wyznania panującego i nakładające surowe kary na tych, którzy zawinili w t. zw. „odstępstwie" (*sowraszczienii*). Faktem jest, że wśród narodu rosyjskiego obecnie powstają nowe sekty religijne. Jeśli wyznawców tych nauk zsyła się na posielenie, a ojca-protestanta, żonatego z prawosławną, za ochrzczenie dziecka wedle obrządku prawosławnego zamyka się na rok w twierdzy, jak to zaznaczono nawet w owych ustawach zasadniczych, to jakaż to jest tolerancya, i w której części świata cywilizowanego tolerancyę pojmuje się według takiej miary?

Nowosti wykazują w dalszym ciągu, powołując się na istniejące w Rosyi prawa, że „duchowni obcych wyznań, za dopuszczanie prawosławnych do obrzędów innej wiary, są zagrożeni więzieniem, pozbawieniem godności i wysokiemi karami pieniężnemi. Takim karom podlega też raskolnik, jeśli umieści krzyż nad swą kaplicą, albo przeżegna się na ulicy dwoma palcami. Póki to wszystko będzie się praktykowało, nie będzie można u nas i mówić o tolerancyi".

„Nie będzie można mówić o niej i do tego czasu, kiedy jednostka, przyjąwszy razkoł albo inną wiarę, będzie prawnie zmuszaną donosić o tem organom władzy, wydającym tzw. „widy" (piśmienne zezwolenie) na pobyt w kraju i żądać nowych przepisów o wyznawaniu wiary". Autor artykułu wywodzi dalej, że usunięcie tych zapór „koniecznem jest nie tylko dla zadośćuczynienia prawu przyrodzonemu każdego człowieka, aby przynależał do tej społeczności religijnej, do której przynależy i według przekonania swego wewnętrznego, ale i dlatego, aby dostąpił możności wykonywania obrzędów tego wyznania, nie narażając innowierczych duchownych na utratę godności lub parafii".

P. Połoński przytacza, że pewne sfery prawa wyjątkowe przeciw innowiercom usprawiedliwiają tem, że one są potrzebne dla bezpieczeństwa cerkwi panującej i twierdzi, że cerkiew prawosławna nie potrzebuje uciekać się w tym względzie do żadnych innych środków, jak tylko do roztropności i upomnień. „Czyż nie byłoby to poniżającem, w samej rzeczy myśleć, że bez zewnętrznych środków przymusowych cerkiew prawosławna nie zachowałaby całej swej mocy i nienaruszalności?"

„Czyżby pojedyncze, a choćby i liczne przypadki odstępstwa mogły w jakikolwiek sposób zachwiać moralnym wpływem i niezwruszoną siłą cerkwi?" Piszący jest innego zdania i twierdzi, że cerkiew, oparta wyłącznie na szczerem przekonaniu, na dobrowolnem wyznawaniu wiary i na przywiązaniu jej synów, cerkiew, licząca w Rosyi 88 milionów wyznawców, pozyskałaby nową siłę i zapytuje: „A jakaż korzyść z tego, że dziś dziewięć dziesiątych wszystkich razkolników oficyalnie zalicza się do prawosławnych?" O milionach przemocą „nawróconych" unitów autor nie wspomina.

P. Połoński pisze, że pełne wprowadzenie w życie tolerancyi religijnej w niczem nie zaszkodziłoby panującej cerkwi prawosławnej. — „Wiara katolicka uznana jest za panującą w Austryi, anglikańska w Anglii, bez względu na to, że w krajach tych, jak i w całym świecie cywilizowanym nie ma żadnych zakazów i ograniczeń w sprawie wolnego wyboru przez obywateli którejkolwiek wiary, a choćby i ogłoszenia się za nieprzynależnego do żadnego wyznania",

„Istotna tolerancya w rzeczach wiary, to jest swoboda sumienia — gdyż to są synonimy — bynajmniej nie uszczupla znaczenia jakiejkolwiek istniejącej wiary, dlatego, że to leży zupełnie po za samą dziedziną religii. Tolerancya — to pojęcie i wyrażenie czysto jurydyczne. Ono oznacza ni mniej ni więcej, jak tylko wykluczenie z ustawodawstwa wszelkich świeckich zakazów, kar i ograniczeń w prawach za przynależenie do innego wyznania, prócz panującego i za przejście z tego ostatniego na inne, dawno istniejące, albo nowo powstałe. Otóż takie samo jest pojęcie tolerancyi religijnej i w takiem rozumieniu ona istnieje — kończy p. Połoński — w całej Europie, w całej Ameryce, a nawet i w Japonii".

Trzeźwym, rozsądnym poglądom pisarza rosyjskiego niepodobna odmówić słuszności. Z naszej strony szczere uznanie mu się należy, iż on jako prawosławny zdobył się na tak bezstronny i sprawiedliwy sąd o stosunku rosyjskich sfer rządzących do wyznawców Kościoła katolickiego pod berłem rosyjskiem. Dobry to znak i dla społeczeństwa rosyjskiego, skoro już dziś i prasa rosyjska tak zdrowe i śmiałe wyraża poglądy na sprawy, w których do niedawna nie mogła czy nie chciała występywać zgodnie z prawdą i słusznością.

Rozbicie bloku Combesowskiego.

Z wielkiem napięciem wyglądano wczorajszego otwarcia sesyi parlamentu francuskiego. Masonerya francuska, a zwłaszcza zapalczywi poplecznicy jej zagraniczni, wielce utyskiwali nad rachunkiem za rok 1904. Rok 1903 był walką z kongregacyami, cenną dla dalszego idei republikańskiej rozwoju", ale arcyjałową na polu społecznem. Pocieszano się tem, że rok 1903 był tylko przygotowaniem: uprzątnąwszy się z „habitem", przyjdą reformy, których republika łaknie, odkąd jest istotnie republika — zaręczali masoni i socyaliści.

„A oto ze wstydem wyznać trzeba, że od roku 1905 musimy wyglądać tego, czegośmy się od roku 1904 spodziewali. Chodzi tylko o cztery, ale gruntowne reformy: dwuletnia służba wojskowa, progresyjny podatek dochodowy, rozdział Kościoła od państwa i ubezpieczenie robotników na starość. Cztery te reformy tworzą właściwy program gabinetu Combesa i większości teraźniejszej. Były one szczytem we wszelkich mowach członków większości na bankietach i zgromadzeniach, były piorunami, którymi z trybuny parlamentarnej druzgotano wszystkie zamachy pod ulubioną formułką interpelacyj co do ogólnej polityki rządu podnoszone.

„I oto nic z tego wszystkiego nie przyniósł rok 1904. Nie uchwalono nawet budżetu, trzeba się zadowalać miesięcznymi budżetami prowizorycznymi.

„Tak więc do maja zaprzątnięty będzie parlament budżetem; jeżeli przeto w dalszym okresie sesyi parlament ma się załatwić z owemi czterema reformami musiałby tego dokonać w maju, czerwcu i lipcu, bo w sierpniu nastąpią ferye, a po feryach nowy budżet, dalej ponowny wybór prezydenta republiki i przygotowania do nowych walnych wyborów. A więc smutne aspekta."

Z trwogą wyczekiwała banda Combesowska otwarcia sesyi. Tymczasem wielki kanclerz legii honorowej, jenerał Florentin, wniósł o wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego przeciw jlnemu sekretarzowi lóż masońskich, Vadecard, kawalerowi tego orderu, z powodu denuncyacyj niehonorowych. W biurze wielkiego kanclerza wyłożono arkusze do podpisywania protestu przeciw donosicielstwu w armii i protest ten podpisał parę dni temu Casimir Perier, były prezydent republiki.

Zwolennicy gabinetu podnoszą, że jen. Florentinowi można odebrać kanclerstwo orderu, że nie jest koniecznem, aby wojskowy był kanclerzem; może nim być profesor Berthelot, posiadający wielką wstęgę orderu legii honorowej. Ale nie wielka z tego pociecha

W Paryżu został na miejsce Syvetona wybrany deputowanym admirał Bienaime. Organa opozycyi tryumfują: „Syveton pomszczony. Wybór ten jest katastrofą dla bloku, dla całego gabinetu a zwłaszcza dla Pelletana. Syveton wypoliczkował ministra wojny, wybor Bienaimego jest policzkiem dla ministra marynarki" Organa bloku odpowiadają, że o wyborze Bienaimego wątpić nie było można; wszelako przyznają, iż dla Pelletana okoliczność to niemiła, że w przededniu rozpraw nad marynarką, w których czynność jego będzie surowo rozbieraną, właśnie jego z pomiędzy fachowców przeciwnik najzaciętszy do izby wstępuje.

I znowu zawisła nad gabinetem interpelacya a ogólnej polityce rzadu, zgłoszona przez dep. L'Hopiteaux. Combes zapewnia, że corychlej na nią odpowie, — a rzecz to trudna, bo z zapowiadanych przez rząd reform żadna nie przyszła do skutku, żadna nie jest nawet na drodze pomyślnego dla rządu załatwienia. Jeden z wielkich dzienników niemieckich, z kretesem oddany masonom, w wilię otwarcia sesyi parlamentu francuskiego pisał:

„Dzień jutrzejszy może ogromne przynieść niespodzianki. Blok się rozluzował, nacyonaliści znajdą w nim pomocników. Na interpelacyę L'Hopiteaux może Combes zagrozić rozwiązaniem izby i nie jeden z odstępców się przelęknie i wróci do bloku. Tylko pytanie: jakby rząd wyszedł na nowych wyborach, gdyby wszystkie te wielkie obietnice, ktoremi Combes jeszcze w jesieni w Auxerre operował, chybiły — ale jeżeli już nie co innego, to polityka zewnętrzna powinna wezwać do jedności, bo mogą wielkie nastąpić wstrząśnienia, także dla Francyi groźne".

Pierwszą próbą dla bloku musiał być wybór prezydenta izby. Blok ani wątpił o ponownym wyborze męża tej powagi, co Brisson. Ale głosowanie na prezydenta odbywa się tajnie... Pod dniem onegdajszym podaje *Berl. Tageblatt* następujący telegram z Paryża.

„Przeciwnicy gabinetu Combesa przygotowują na jutrzejsze posiedzenie izby manewr, którego zapowiedź niejaką senzacyę w kołach politycznych wywołała. Chcą oni postawić kandydaturę Doumera na prezydenta izby, a że głosowanie jest tajne, zaczem też wszyscy ukryci przeciwnicy gabinetu na lewicy na Doumera głosowaćby mogli, więc dotychczasowy prezydent Brisson może ulegnie. Ten Doumer, karyerowicz bez charakteru, jest pospołu z Millerandem przewódzcą odstępców bloku, więc gdyby przeciw ministeryaliście Brissonowi zwyciężył, byłaby to dla rządu stanowcza porażka moralna.

„Co najgorszego zaś, to, że jeśli Doumer narazie prezydenturą izby się nasyci, natomiast pewne figury z lewicy nie długo wiernemi pozostaną rządowi, za którym dotychczas jedynie dlatego głosowały, aby nie dopuścić utworzenia gabinetu Doumera. Z drugiej zaś strony nie będzie się trzeba na przyszłość liczyć z Doumerem, jeśli jutro przy wyborze prezydenta przepadnie".

Jak z Paryża donoszą, prezydentem izby posłów wybrany został Doumer 585 głosami przeciw 511, więc ogromną stosunkowo większością 74 głosów. (Według innej wersyi Doumer został 265 głosami przeciw 241 wybrany). Czterech dotychczasowych wiceprezydentów wybrano ponownie.

Nadaremnie wezwał Combes wszystkich bawiących na prowincyi posłów ze swego obozu, aby koniecznie przybyli na wczorajsze posiedzenie. Napróżno organa tego obozu wywodziły, że Doumer, stawiając swoją kandydaturę na prezydenta izby przeciw Brissonowi, dopuścił się zdrady wobec partyj radykalnych. Dzienniki nacyonalistyczne wzywały deputowanych nacyonalistycznych, aby jednogłośnie głosowali na Doumera, gdyż wybór jego musi doprowadzić do upadku gabinetu Combesa. Jakoż po takiej ciężkiej porażce nie pozostaje mu nic innego, jak podać się do dymisyi.

Wiener Allg. Ztg. dowiaduje się z kół dyplomatycznych, że stanowisko ministerstwa Combesa jest zachwianie i upadek może nastąpić lada chwila. Mianowicie koła poinformowane twierdzą, że już podczas dyskusyi nad interpelacyami, które d. 13 bm. się rozpoczynają, Combes nic będzie w stanie otrzymać wotum zaufania w izbie. Większość izby jest niezadowolona z rządów Combesa; 60 do 80 członków większości, a mianowicie tacy, którzy należeli do kół radykalno-socyalistycznych, głosować będzie przeciwko Combesowi. Combes mianowicie tak w znanej aferze denuncyacyjnej, jakoteż z powodu projektu ustawy o rozdziale Kościoła od państwa stracił zaufanie większości republikańskiej, gdyż wszyscy widzą w postępowaniu jego ograniczenie wolności

Liczne komentarze wywołuje sposób, w jaki Combes zmusił generała Andréego do dymisyi. Combes mianowicie — skoro tylko generał odzyskał zdrowie — zawezwał go do siebie i nakłaniał go do ustąpienia. Przy końcu tej konferencyi oświadczył Andrée, że może będzie lepiej, jeżeli ustąpi. Zaraz o konferencyi doniósł przez oficyalną agencyę minister-prezydent prasie, że generał Andrée podał się już do dymisyi. W jakiś czas potem zwrócił się gen. Andrée do Combesa telefonicznie z prośbą, ażeby wiadomości, że on waha się, czy ma się podać do dymisyi, nie podawano dziennikom do opublikowania. Na to odpowiedział mu Combes, że mu przykro, ale nie można już niczemu zapobiedz, gdyż dzienniki już o tem wiedzą.

Zarazem republikanie zauważyli, że niejako ideą *fixe* ministra-prezydenta są kongregacye. Powszechną wesołość wywołała okoliczność, że minister-prezydent nawet podczas bankietu Izby handlowej w Paryżu przemawiał o kongregacyach. Postępowi republikanie obawiają się, że minister-prezydent może skompromitować ich podczas dalszych rządów, zwłaszcza w sprawie ustawy o rozdziale kościoła od państwa. Combes mianowicie nie chce uznać wolności, domaga się zwłaszcza, ażeby żadnych zobowiązań popierania kościoła przez państwo nie uchwalono, z drugiej zaś strony domaga się, ażeby państwo miało prawo zwierzchności nad kościołem.

Z obozów ruskich.

„Narodnemu zjazdowi" poświęca *Wolne Słowo* w ostatnim numerze obszerne uwagi w artykule pt. „Na przełomie". Nowy organ narodowiecki przypisuje doniosłe znaczenie rezolucyom, w których uchwalono „uznać za potrzebne", aby „wobec niepowodzenia czysto merytorycznej opozycyi i grozy (?) chwili" posłowie ruscy „w sejmie i radzie państwa jęli się jak najostrzejszych środków parlamentarnych", nadto wezwano tych posłów, aby „w przyszłości pozostawali w ścisłym i bezustannym związku z „narodnym komitetem". *Wol. słow.* pisze, że „narodny zjazd" przez uchwalenie tych rezolucyj „wydał niedwuznacznie sąd o ostatnim zwrocie taktycznym ruskiej reprezentacyi sejmowej i stanął na stanowisku tych uchwał, jakie w tej sprawie zapadły już przedtem w kraju". Odnosi się to do zjazdów powiatowych: W Mościskach, Lwowie, Komarnie, Sokalu i Brzeżanach. Zjazdy te, jak wiadomo, były frondą, zwróconą przeciw sejmowemu klubowi ruskiemu, a głównie przeciw osobie dr. Oleśnickiego

Lwowski zjazd narodny był ściśle poufny. Obecnie organ, nie sympatyzujący z dr. Oleśnickim, wyjawia, że „po boku sejmowego klubu rskiego stanęła tylko nieliczna garstka miejskiej inteligencyi, niektórych profesorów i i osobistych zwolenników prezesa klubu (dr. Oleśnickiego), albo i żywiołów odciętych od narodu, a po części i takich, które nie zdołały się jeszcze wyleczyć ze wspomnień „nowej ery" i „nowego kursu". Dowiadujemy się dalej z *Wol. sł.*, że jeden tylko powiat horodeński oświadczył się bez zastrzeżeń za taktyką opozycyi merytorycznej i „wolnej ręki" dla posłów sejmowych, a to „dzięki agitacyi osobistego i politycznego przyjaciela prezesa klubu ruskiego, dr. Okuniewskiego."

Wojowniczy tygodnik narodowiecki donosi, że i ziemia przemyska oświadczyła się za klubem ale „*peremyszczyna* nie wchodzi tu w rachubę", gdyż, rzekomo, nikt niewie o ruskiej organizacyi politycznej w tym powiecie, dalej nikt nie wiedział, że w przemyskiem odbyły się zbory; ale *Wol sł.* wie, że na tych zborach było wszystkiego 6 osób i to z pośród inteligencyi, zamieszkałej w Przemyślu".

Uchwały „narodnego zjazdu" nazywa *Wol. sł.* „przełomowemi", dlatego, że gdyby do tych uchwał nie doszło, posłowie ruscy „po pierwszej, jeszcze opozycyjnej próbie na zewnątrz, kroczyliby dalej, dalej w kierunku zgody i współdziałania z Polakami. Ale ta sztuka, już po pierwszych, nieśmiałych zachodach nie udała się". Dotychczasowe zachowanie się klubu ruskiego nazywają *Hajdamaki*, przechrzczone obecnie w *Wolne słowo* „chodzeniem pod jarzmo kaudyńskie bezużytecznych upokorzeń". Otóż przeciw temu „chodzeniu", przeciw „nowym kursom i erom" położył zjazd narodny swe *weto*, niejasną sytuacyę „przełamał" i nie dozwolił „ruskiej sile bojowej" schodzić „na boki", ale kazał jej ruszać do boju".

Wol. sł kończy uwagę, że kogoś mogłoby dziwić, że „nar. zjazd" potępiwszy dotychczasową taktykę klubu ruskiego w sposób jak najbardziej stanowczy, nie wyprowadził z tego zarazem i konsekwencyj osobistych tj. nie odmówił posłom wotum zaufania. Stało się to z rozmysłem, odpowiednio do wymagań chwili i narodowego oraz partyjnego interesu. *Wol. sł.* pisze, że takich ludzi, jak dr. Oleśnicki „raczej zjednywać sobie trzeba, niż odpychać od siebie", wzywa posłów ruskich, aby zmienili taktykę już w najbliższej sesyi sejmowej, „jeśli ci posłowie chcą naprawdę być nie jednostkami politycznemi, ale przedstawicielami ogółu". W końcu pogróżka: „Inaczej ten ogół pójdzie swoją drogą i pozostawi tych posłów ich własnemu losowi".

Jak z tego wszystkiego widzimy „najwyższy areopag" obozu narodowieckiego nie położył kresu wrzeniom w tym obozie. Zresztą i sam zjazd narodny nie odbył się w idealnej zgodzie. Z tonu artykułu *Wolnego słowa* wnioskować można, że istnieje jeszcze wiele różnic między przewódcami partyi narodowieckiej, skoro po wszystkich enuncyacyach, sejmikach i zjazdach organ narodowiecki pisze: „Dla nas nie ulega żadnej wątpliwości" (*dla nas ne podlahaje nijakomu sumniwowy*), że posłowie ruscy dalej „szliby w kierunku zgody i współdziałania z Polakami", tj. zdradzaliby swój naród, gdyby „sztuczkom" tych posłów nie położono kresu na zjeździe naro-

---

8

ESTEJA.

Ironia życia.

(Ciąg dalszy.)

Babci z portretu się przyznałam.

— Babciu, zrobiłam mu impertynencyę.

— To źle, moja miła, *c'est de mauvais gout*; nikomu się impertynencyi nie robi, jeżeli się nie ma pospolitej duszy w sobie; impertynencye robią sobie przekupki. Nie posądzałam cię o to.

2-gi kwietnia.

Tydzień temu wyjechał papa do Warszawy: tam dano sobie *rendez vous* z całą rodziną Kenetów.

Nie miałam nic przeciw temu — co mnie to może obchodzić? Niech się zjeżdżają i w Honolulu, niech sprowadzą wszystkich angielskich i polskich Kenetow, byle mnie dali pokój! Ale najgorzej, że mi pokoju nie dali.

Widocznie złożono *consilium*: jakby nas zapoznać? na jakim neutralnym gruncie przedstawić mnie mojej przyszłej... macosze? Pewnie skutkiem narady papa, który ma zwykle tyle taktu, postąpił bez taktu, bo zatelegrafował do mnie: „Dora z Paposką do Warszawy, czekam środa, na dworcu".

Papużka ma influencę i nie pojedzie, babuni trudzić nie myślę dla panny Kenetówny, choć mi się ofiarowała. Odtelegrafowałam: „Paposka influenca, ja katar. Przepraszam, teraz nie mogę".

Niech się pani nie niecierpliwi. Jeszcze mnie pani pozna. Na ślubie państwa będę. Ja nie jestem ciekawa. Czemu pani w gorącej wodzie kąpana? Chce pani widzieć, która z nas ładniejsza? Ależ pani! niezawodnie! to nie ulega wątpliwości!

Mnie się nie zgwizduje, jak pieska, bo pani gwizdnęła, a nie papa, o nie!... proszę nie wmawiać, mój drogi papo i jej nie bronić. Papa w Warszawie u jej stóp miałby mnie potrzebować? Co to, to nie.

Ten telegram mnie rozgniewał, no tak, *franchement*!

Środa.

Wiosna pachnie. W lesie niektóre miejsca zasłane konwaliami. Dzwonią białe dzwoneczki, zwołując wiosenne elfy na taniec. Taki jakiś tajemniczy szum w powietrzu, jak gdyby zwierzenia i przygotowania do uczty niezwykłej.

Każda gałązka, kołysana słodkim powiewem wiatru, zdaje się żyć indywidualnem życiem i radować wielce nad tem czemś, co ziemię całą odżywia.

Ptaki inaczej śpiewają, niezwykłe ożywienie między nimi, mają sobie tyle do powiedzenia, lato przed nimi. Co za rozkosz!

Jaki brzęk w powietrzu! Muchy, pszczoły, komary na słońcu szaleją.

Siedziałam dziś całe rano na werandzie. Wsłuchiwałam się w ten szmer, w ten brzęk, w te dźwięki natury.

Patrzyłam na te jasne promienie, budzące twory różne do życia i wzywające do radości.

Patrzałam sobie na ten cudny świat Boży prawie bezmyślnie; słońce biło na mnie całym potężnym blaskiem, oślepiało mnie i wlewało takie same żywe prądy we mnie, jak w te muchy, pobrzękujące na wszystkie strony, jak w te żaby, rechoczące z cicha w rozlanych wodach. Tak mi było dobrze rozkosznie w tej słonecznej kąpieli! Niezawodnie w konwaliach i gałęziach, w żabach i w muchach, tak samo jak we mnie i w ten sam sposób tętniało życie.

Po zwierzęcemu wypoczywałam sobie, myśl pozostawała w zawieszeniu, jak gdyby oburzona. Siedziałam tak ze dwie godziny. Oczy machinalnie goniły: za trójką żółtych motyli, kreślących zygzaki w gonitwach, jak trzy listki wiatrem niesione; za kociętami, które z matką wyszły na spacer i pod jej okiem ranną tualetę na świeżem powietrzu kończyły, myjąc pyszczki z wielką gracyą i starannością; za starą kotką, która widocznie niespokojna była o swoją progeniturę, skoro mnie spostrzegła, bo z powodu słowików często i niezbyt delikatnie wypraszam ją z ogrodu. Kilka razy próbowała kocięta zabrać z sobą w przeciwną stronę, zdala odemnie, wybiegała naprzód, miaucząc rozkazująco, ale kocięta, snadź niesforne, nie myślały dążyć za matką i uparcie bawiły się tam, gdzie słońce rzucało szeroką, jaskrawą plamę.

Matka uległa woli dzieci, wróciła czuwać nad niemi, podnosząc czasem nerwowo łeb do góry i otwierając zielonkawo połyskujące oczy ku mnie, ale znowu sen ją zmorzył i drzemała słodko, a słońce sędziwy grzbiet jej głaskało z cicha.

Nagle młody mój wyżeł, szlachetny Nierusz, wpada w susach, podskokach, lansadach — to pan położenia, ten się nikogo nie boi — hejże ha! na odwieczną nieprzyjaciółkę rodu swojego, na szarą kotkę.

— Nierusz! Nierusz! — wołam.

On wie, że ruszyć nie wolno, ale co to szkodzi nastraszyć? Z bohaterską energią wpada między koty i czyni taki popłoch, że matka z dziećmi znikają w mgnieniu oka, które gdzie przypadnie, a stara, schwyciwszy faworyta, niedołężne szare kociątko w zęby za kark, czmychnęła tak zręcznie, że ani się opatrzyłam, jak na placu sam bohater pozostał, goniąc zawzięcie muchy, *faute d'autres combattants.*

Znikły wróble i paw lśniący, który chwilę temu zdawał się panować nad tym całym światkiem. Wszystko drapnęło przed tym jednym groźnym zapaśnikiem. Nierusz, pychą nadęty i zmęczony w końcu rozpędzaniem na cztery wiatry much i motylów, legł sapiąc, a wpatrzony w słońce, zdawał się mówić: „Świat do mnie należy".

Paw, który chwilę przedtem temi samemi złudzeniami się zabawiał, teraz niezawodnie upokorzony, musiał się zastanawiać nad znikomością ambicyj zwierzęcych.

Szlachetny Nieruszu! zakłóciłeś chwilę wielkiej rozkoszy i ogólnej harmonii. Dobrze nam było: kotom, pawiom, wróblom i mnie; czy nie zechciałbyś się zastanowić, że psuć ład i zatruwać komuś życie potrafi każdy drapichróst?

(C. d. n.)

dnym. Jaki będzie dalszy **skutek** tych **kwasów** i intryg. po większej części osobistych, będziemy mieli dość czasu, by się o tem przekonać. Do nowej sesyi sejmowej jeszcze daleko.

Kronika.

Lwów, dnia 11 stycznia 1905.

Kalendarzyk.

We czwartek 12 stycznia Honoraty Panny. — Gr. kat. Anysi N. — Kal. słow. Czesława.
Wschód słońca 7·54, zachód 4·23.

W piątek 13 stycznia Hilarego Bisk. — Gr. kat. Melanyi Rym. — Kal. słow. Bogomira.
Wschód słońca 7·54, zachód 4·24.

W sobotę 14 stycznia Feliksa z Noli. — Gr. kat Nowyj Hod. — Kal. słow. Madogosta,
Wschód słońca 7'53 zachód 4·26.

— **Ks. arcybiskup Hryniewiecki** przebył wczoraj ciężką operacyę, która powiodła się dobrze. Czcigodny ks. arcybiskup czuje się znacznie lepiej.

— P. **Julian Błażowski**, poseł do rady państwa, po przebyciu ciężkiego zapalenia płuc, znajduje się już w rekonwalescencyi. Dłuższy jednak jeszcze czas nie będzie mógł wychodzić z pokoju, a tem mniej wyjeżdżać z domu.

— **Mianowania.** Minister oświaty zamianował nauczyciela szkoły realnej w **Tarnopolu**, Franciszka Mrozickiego, nauczycielem szkoły realnej w Żywcu, a suplenta szkoły realnej w Stanisławowie, Wiłołda Zosela, rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Tarnopolu.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego Adolfa Punickiego z Doliny do Horodenki i komisarza pow. Wiktora Łuckiego z Ropczyc do Bohorodczan.

— **Z kolei państw.** Adjunkt Julian Płatuski przeniesiony został z dyrekcyi krakowskiej do stanisławowskiej.

Kronika lwowska.

÷ **Zadymka śnieżna** szaleje dziś od południa nad Lwowem.

÷ **Ślub** panny Teresy, córki wielkiego patryoty i zasłużonego dyrektora szkoły wydz. żeńskiej, Józefa i Łucyi z Grossów Żulińskich, z panem dr. Stanisławem Czarnikiem odbędzie się 14 bm. o 11½ przedpołudniem w kościele OO. Bernardynów.

÷ **Wybory do rady miejskiej** rozpisane zostały na 28 lutego.

÷ **Pomnik Bartosza Głowackiego**, według modelu śp. Markowskiego jest już na wykończeniu i dlatego komitet budowy tego pomnika zwrócił się do gminy o wyznaczenie miejsca pod pomnik. Magistrat proponuje skwer na placu Krakowskim naprzeciw bazaru targowego.

— **Magistrat** uchwalił kreować posadę asystenta archiwalnego w X randze i rozpisać konkurs zewnętrzny.

÷ **Walne zgromadzenie lwow. oddz. Tow. pedagogicznego** odbyło się wczoraj. Obrady zagaił prezes p. Majerski, a przedstawiwszy na wstępie rozwój Towarzystwa, nawoływał do łączenia się. Przez solidarność i postęp na polu naukowem może nauczycielstwo wzróść w siłę i zająć stanowisko należne w społeczeństwie. Mowca zauważył, że w ostatnim czasie dawał się odczuć zastój na polu rozwoju szkolnictwa.

Wydział przedłożył sprawozdanie z czynności oddziału za rok 1904. Podnosi ono, że wprowadzone zostały „pogadanki literackie" i wykłady popularne, na które przybywa znaczny zastęp członków Towarzystwa. Po krótkiej dyskusyi nad sprawozdaniem przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika. Fundusz obrotowy oddziału wynosił w dochodach 1033 kor., w rozchodach 567 kor., majątek 2611 kor. łącznie z fundacyą Baranowskiego wynoszącą przeszło 2000 kor.

Jeden z mowców skarżył się, że ostatnia sesya sejmowa nic nie przyniosła nauczycielstwu i wystąpił z ostrą krytyką ustawy o Radzie szkolnej. Zaproponował również podjęcie akcyi w tym kierunku, aby zjazd delegatów w dniu 1 lutego wysłał petycyę i deputacyę do Wiednia, z prośbą o niesankcyonowanie tej ustawy. Następnie wybrano 11 delegatów na walny zjazd Tow. pedagogicznego. Po kilku referatach, między innymi o sprawie „samopomocy" i sprawie założenia czytelni dla nauczycieli, obrady zamknięto.

÷ **Samobójstwa w armii.** W koszarach trenu przy ul. Balonowej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru plutonowy Schubert.

Wczoraj wieczorem około godz. 7 usiłował sobie odebrać życie szeregowiec 95 pp., strzeliwszy do siebie z karabinu w czasie służby na odwachu przy pl. św. Ducha. Desperat, ciężko ranny, został odstawiony do szpitala garnizonowego.

Kronika krajowa.

Piękny plon. P. Emil Obertyński, właściciel dóbr Odnowa koło Kulikowa, otrzymał na Nowy Rok następujący list od grona polskich włościan w Dolniczu: Do Jaśnie Wielmożnego Pana Emila Obertyńskiego w Odnowie. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dziękujemy Jaśnie Wielmożnemu Panu za prenumeratę pisma *Ojczyzna* w ubiegłym roku i życzymy jako naszemu fundatorowi kaplicy miejscowej, aby Pan Bóg Wszechmogący dał JWPanu szczęście i zdrowie za to, że się JWPan tak serdecznie zajął nami rolnikami, tym nieoświeconym włościańskim ludem, że nie żałuje grosza dla oświecenia polskiego ludu i wysyła nam tutaj gazetkę *Ojczyznę*, którą pilnie czytamy. Musimy też powiedzieć JWPanu, żeśmy dużo z niej korzystali przez cały ubiegły rok. Gazetkę tę podajemy sobie z rąk do rąk i wyczytujemy swoim rodzicom, nieumiejącym czytać, aby i oni się oświecali i przywiązali do Polski. Z nadchodzącym nowym rokiem winszujemy JWPanu, aby ten rok był dla JWPana weselszym, obfitszym i pogodniejszym niż przeszły, aby się JWPanu w tym roku lepiej powodziło w zdrowiu, szczęściu i na każdym kroku. Daj też Boże, aby i nasza rozerwana Polska doczekała się lepszej doli i wolności. Kończymy ten list i prosimy JWPana przyjąć to podziękowanie, które Ci składamy z miłością i życzeniami dla całej wzorowej rodziny Obertyńskich. Aby ich Bóg miał zawsze w pamięci. Amen. — Podpisy.

List ten, który podaliśmy w dosłownem brzmieniu a tylko ze zmianami w ortografii, jest wymownym dowodem, że polski lud, mieszkający we wschodniej Galicyi, potrafi należycie ocenić szczerą i serdeczną pracę nad jego oświatą, jest dalej dowodem, że tej oświaty łaknie i pożąda. Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność wspominać o patryotycznej działalności pp. Obertyńskich na polu szerzenia uświadomienia narodowego wśród włościaństwa polskiego w Galicyi wschodniej, list zaś powyższy świadczy, że zbożna ta praca wydaje piękny plon.

Kronika powszechna.

§ **Radziwiłłowie.** Wczorajsze nasze wiadomości w sprawie podziału ordynacyi, pozostałej po śp. ks. Antonim Radziwille, sprostować musimy o tyle, że nowa ordynatowa nieświeska, ks. Marya z hr. Branickich Radziwiłłowa, nietylko żadnej nie podniosła opozycyi przeciwko rozdziałowi ordynacyi na korzyść młodszego brata ks. Stanisława, lecz pod każdym względem i we wszystkich szczegółach pragnie jak najściślej zastosować się do ostatniej woli ś. p. księcia Antoniego i w niczem jej nadwerężyć nie zamierza.

§ **Pożar pałacu w Jarmolińcach** — o którym już donosiliśmy — powstał skutkiem nieostrożnego przygrzewania zamarzłej rury. Dzięki jednak energii miejscowego proboszcza, uratowano prawie wszystkie przedmioty najcenniejsze, jako to: piękne obrazy szkoły florenckiej i francuskiej. portrety Matejki, Pochwalskiego, Mordasewicza i wielu innych; obrazy: Siemiradzkiego, Orłowskiego, Malczewskiego, Kossaków i t. d. Piękne zastawy srebrne (vaisselle plate), prześliczny serwis Capodi monte i dużo porcelany saskiej i sewrskiej, a także piękną zbrojownię. Zginęły tylko niektóre cenne przedmioty i meble, poniszczone przy wynoszeniu.

Właściciel Jarmoliniec, hr. Ksawery Orłowski, bawi obecnie — jak wiadomo — w Charbinie, gdzie jest kierownikiem warszawsko-łódzkiego oddziału sanitarnego. W najbliższych jednak dniach przyjedzie, aby zarządzić odbudowę spalonego pałacu,

§ **Smierć w górach.** W wigilię Nowego Roku student politechniki zurychskiej, Stefan Swirski, rodem z Królestwa, wyszedł na wycieczkę w góry i o ile sądzić można z informacyj nadeszłych do rodziny, puścił się bez przewodnika. Gdy po kilku dniach koledzy nie odebrali od niego żadnej wieści, zarządzili poszukiwania, które wykryły zwłoki, zmarzłe w przesmyku górskim Pracel. Ojciec nieszczęśliwego, powiadomiony przez kolegów zmarłego, wyjechał na pogrzeb syna jedynaka.

§ **Akcya katolicka w Wiedniu.** Deputacya stowarzyszeń katolickich po audyencyi u br. Gautscha — o czem już wczoraj donosił nasz telegram — udała się do kierownika ministerstwa sprawiedliwości dr. Kleina, który przyrzekł zbadać dokładnie zażalenie, przedłożone mu przez deputacyę. (Chodzi tu o protest przeciw zamieszczonym przez ***Alldeutsches** Tagblatt* bluźnierstwom na Sakrament ołtarza, w której to sprawie odbyło się w niedzielę zgromadzenie wiedeńskich stowarzyszeń katolickich.) Jak *Vaterland* donosi, dr Klein miał oświadczyć deputacyi, iż nieprawdziwa jest wiadomość, jakoby wydanem zostało rozporządzenie do władz, polecające im, aby przed każdą konfiskatą zasięgały opinii ministerstwa. Deputacya dowiedziała się dalej, iż w specyalnym wypadku zażalenia, władze jeszcze w grudniu wytoczyły proces redaktorowi.

§ **Uwięzienie posła Hegeduesa** pod zarzutem fałszowania weksli obudziło w Budapeszcie ogromną sensacyę, gdyż Hegedues należy do najbardziej znanych osobistości w stolicy Węgier. Hegedues pochodzi z inteligentnej rodziny i był w młodości urzędnikiem ministeryalnym, ciesząc się wielkiem poparciem ówczesnego prezydenta gabinetu Melchiora Lonyay'a. Ożeniwszy się z panną Gördögh, otrzymał on w posagu znaczny majątek, prócz tego zaś został dyrektorem dóbr Lonyay'a. Pracował pilnie i dorobił się majątku, szacowanego na milion kor., gdy nagle dostał się do towarzystwa bonwiwantów stołecznych. W krótkim czasie roztrwonił majątek, a żona, dowiedziawszy się o jego stosunkach z kokotami, uzyskała sądowy rozwód. Hegedues ożenił się powtórnie z krewną ks. Juliusza Firczaka, obecnego biskupa w Munkaczu i znowu otrzymał w posagu majątek, a skutkiem poparcia ks. Firczaka, został wybrany do sejmu węgierskiego. I znowu zaczął wieść życie lekkomyślne, a druga żona również się z nim rozwiodła, uciekłszy przedtem z cyganem Józefem Rigo, bratem owego Jana Riga, który był mężem księżny Chimay. Hegedues wnet się pocieszył i założył w Budapeszcie „Teatr węgierski" za którego kulisami ciągle przesiadywał. Gospodarką swoją doprowadził teatr do ruiny, aż wreszcie akcyonaryusze usunęli go na bok. Odtąd żył z dochodów swojej kancelaryi adwokackiej, która szła bardzo źle i z długów. Przetrwonił schedę swojego syna, który licząc na majątek, zaręczył się w Wiedniu z ubogą dziewczyną, a dowiedziawszy się o stracie swej schedy, odebrał sobie życie. Wreszcie żył Hegedues wyłącznie z kart i długów, podrabiając w potrzebie weksle i popełniając oszustwa na ubogich kobietach, od których pod pozorem dobrych posad wyłudzał prowizye. Gdy go uwięziono, próbował rzucić się z okna gmachu sądowego na bruk, ale go powstrzymano.

§ **Zamach na pomnik Fryderyka II. w Waszyngtonie.** Z Waszyngtonu telegrafują: Nieznani sprawcy usiłowali wczoraj wysadzić w powietrze pomnik Fryderyka II., odsłonięty niedawno, a ofiarowany przez cesarza Wilhelma. Masa wybuchowa wraz z zapalonym lontem przymocowana była do sztachet żelaznych, okalających pomnik. Bombę wczas spostrzeżono i usunięto, tak że nie wyrządziła szkody. Policya gorliwie poszukuje sprawców, ale dotąd jej starania były bezowocne.

Dziś telegrafują z Waszyngtonu: Śledztwo w sprawie zamachu na pomnik Fryderyka II. wykazało, że widocznie był to jakiś lichy żart, bo materyał, którym bomba była napełniona, nie nadawał się do wyrządzenia jakiejkolwiek szkody.

§ **Związek prasy zagranicznej.** Na ostatniem walnem zebraniu związku w Wiedniu wybrano członkami kierującego syndykatu ponownie dr. J. Horowitza (*Daily Chronicle*) i H. Greimla (*Hamburger Nachrichten*). W miejsce dr. Alfreda Szczepańskiego, który zrezygnował, wszedł H. Klein (*Berl. Tageblatt*). Do związku należało w r. z. 66 pism europejskich i amerykańskich.

§ **List z niewoli.** Z Fukucyiamy nadszedł następujący list do jednego z włościan we wsi Sielec, w pow. pińczowskim, Augustyna Niedzieli, od jego szwagra, przebywającego w niewoli japońskiej:

Fukucyiama, 11 listopada Kochany szwagrze i siostro! Donoszę wam, że jestem zdrowy, czego i wam życzę z całego serca. Teraz wam donoszę, że Japończycy o nas wziętych do niewoli dobrze się starają, że jeść nam dają do syta, mięso dają dwa razy dziennie, chleba 3 funty, tak że człowiek jest cały dzień najedzony i do tego na miesiąc dają nam 50 kop. i sprowadzili nam Polakom księdza z Francyi, który u nas odprawia nabożeństwa i przysyłają nam gazety polskie do czytania z Ameryki i zrobili nam szkołę i będą nas uczyć czytać i pisać. Teraz donoszę, kochana siostro i szwagrze, żem był dwa razy w boju i dzięki Bogu pozostałem zdrowy, choć nie ze wszystkiem, bom był raniony w lewy bok kulą z karabinu d. 2 sierpnia. Teraz wam donoszę, że tu w Japonii jest wszystko tanio od najmniejszej rzeczy do największej i że z owoców też tak samo — pomarańcza kosztuje kopiejkę. Jeden funt cukru czarnego 5 kop., białego 10 kop. Teraz ci donoszę, kochana siostro i kochany szwagrze, żem jechał przez morze 5 dni i nocy i donoszę wam, że tu w Japonii jest bardzo wesoło, jest ciepło, zimy takiej niema, jak u nas, tylko po górach widać śnieg, a po równinie ciepło. Adres do mnie: Fukucyiama, przytułek jeńców Nro 27. Familii (!) mojej nie piszcie, tylko ten numer.

List bez marki nadszedł z pieczątką: ***Service des prisonniers de querre, Tokio.***

§ **Kobieta posiekana na kawałki.** Z Paryża donoszą nam 8 bm.: Właśnie w miesiąc po tajemniczym zgonie deputowanego Syvetona Paryż został zaalarmowany wieścią o potwornej zbrodni, na której ślady natrafiono dziś z rana. Daleko za miastem, między Porte St. Queu a galeryą Montmartre, w strefie fortyfikacyjnej, chłopak 15-letni, Georges Petit, napotkał leżący na środku ulicy tłumok z czarnej, lśniącej materyi. Zajrzawszy do wnętrza, zobaczył zwłoki ludzkie, po części zwęglone, po części pokrajane. Głowa była odcięta; na czaszce były długie, czarne włosy, natomiast twarz, nos i oczy opalone i nie do poznania. Widocznie zbrodniarz trzymał tę głowę za włosy nad ogniem. Nogi i ręce były poodcinane, tułów posiekany na kawałki. W tłumoku były też części ubrania kobiecego i pantofel skórzany.

Przerażony chłopak pobiegł natychmiast po komisarza miejscowej policyi, który skonstatowawszy zbrodnię, zatelefonował do dyrekcyi policyi i sądu.

Saint Quen leży poza rogatkami Paryża, jest okolicą słabo zaludnioną; małe domki zamieszkuje proletaryat. Latem, w niedziele i święta gromadzi się w owych stronach młodzież robotnicza, żołnierze i dziewczęta. Bywa tedy gwarno; ludzie śpiewają, tańczą pod gołem niebem itd Wieczorną porą zbierają się w St. Quen indywidua podejrzane, rzezimieszki i opryszki, popadający często w konflikt z kodeksem karnym.

Gdy przybyła na miejsce komisya sądowo-lekarska, zwłoki otaczały tłumy publiczności. Policya i żandarmi musieli torować drogę urzędnikom. Zjawił się tam szef paryskiej służby bezpieczeństwa, znany ze swego sprytu, p. Hamard. Lekarz skonstatował, że ofiarą zbrodni była młoda, średniego wzrostu kobieta, licząca najwięcej lat 18. Istnieje przypuszczenie, że zbrodni dopuścił się albo *homme de passion*, albo zbrodniarz podniecony alkoholem. Po dokonaniu ohydnego czynu chciał spalić zwłoki, a gdy mu się to nie udało, pokrajał je, złożył w tłumoku i porzucił na ulicy. Policyi nie udało się dotąd wykryć zbrodniarza, ani zidentyfikować osoby zamordowanej. Mieszkańcy St. Quen zeznali, że po północy słyszano tam wycie psów. Robotnik Pigeoltat widział nad ranem jakiegoś człowieka, który niósł czarny tłumok, prawdopodobnie ten sam, który teraz znaleziono. Ów człowiek mógł liczyć 45 lat, niski brunet, o słabym zaroście i nosie czerwonym. Złoki ofiary przeniesiono do kostnicy. Podobną zbrodnię popełniono przed kilku laty w Paryżu. Wówczas nie zdołano stwierdzić ani tożsamości ofiary ani wykryć zbrodniarza. Zamordowanym i posiekanym był jakiś mężczyzna. Tym razem może policya będzie zręczniejszą w swych dochodzeniach.

§ **Cudowny rachmistrz.** W Wiedniu produkuje się obecnie Jacques Inaudi, znany rachmistrz, który operuje miliardami cyfer, w mgnieniu oka je pierwiastkuje lub potęguje itd. Charakterystycznem jest, że niezwykły ten człowiek rachuje wyłącznie za pomocą słuchu. Nie potrzebuje on do swych produkcyj żadnego obrazu, popisywać się może swą sztuką z zawiązanemi oczyma tak samo jak patrząc. Rzecz tę objaśnia on w ten sposób: Mając przeprowadzić jakąś operacyę rachunkową, wygłasza on wyraźnie liczbę, słowa te utrwalają się w jego mózgu, tak że pamięta je przez kilka dni. Inaudi był niejednokrotnie przedmiotem naukowych badań ze strony uczonych profesorów. Między innymi prof. matematyki Charcot wyraża mniemanie, że fenomenalna pamięć Inaudiego polega przedewszystkiem na niezwykłej zdolności zapamiętywania liczb we właściwym porządku. Zgodnie z innymi twierdzi też prof, Charcot, że Inaudi nie potrzebuje widzieć, aby módz rachować, że pracuje on przedewszystkiem przy pomocy zmysłu słuchu i że jego sztuka jest trwalszą od sztuki innych tego rodzaju rachmistrzów. Inaudi przyznaje, że rachowanie nie sprawia mu żadnej trudności, że go nie męczy ani nie wyczerpuje sił jego umysłowych. Raz tylko zdarzyło mu się, że pewne zadanie przysporzyło mu więcej niż zwykle trudu. Było to w Berlinie, gdy się przedstawił profesorom tamtejszego uniwersytetu i gdy mu dano zadanie, przygotowywane dlań przez kilka dni. Miał wyciągnąć z pewnej liczby 30 pierwiastek z miejscami dziesiętnemi. Pracował nad tem pół godziny, a praca zmęczyła go nadzwyczajnie.

Jako przykład podajemy następujące zadanie, które Inaudi rozwiązał w redakcyi jednego z pism wiedeńskich: Cesarz Franciszek Józef wstąpił na tron austryacki 2 grudnia 1848; w danej chwili była godzina 6 30 wieczór 6 stycznia 1905. Ile sekund panuje cesarz. Inaudi odpowiedział po kilku sekundach głośnego rachowania: Cesarz Franciszek Józef panuje 56 lat, 1 miesiąc, 4 dni i 6 i pół godzin, przyjmując godzinę 12 w południe, jako chwilę objęcia rządów. Daje to 29,503 110 minut a sekund 1.770,186.600. — Inaudi nie pisał przytem wcale, a obliczenie, dokonane następnie na papierze, było zupełnie zgodne z wynikiem Inaudiego. Drugie zadanie brzmiało tak: Pewien dziennik wydał 4024 numerów. Przyjmijmy, że każdy numer miał 20 stron, każda strona trzy szpalty o 115 wierszach, każdy wiersz 9 słów a słowo 10 liter. Pytanie, ile słów i ile liter wydrukowano dotąd w tem piśmie. Na żądanie Inaudiego, któremu liczba dziesięć wydała się zbyt łatwą, zmieniono liczbę liter na 9. Po trzech lub czterech sekundach odpowiedział Inaudi: 249,890.400 słów a 2.249,013.600 liter.

Zmarli.

Mieczysław Lang, dyrektor kolei państw. w Pilznie czeskiem, brat p. Justyna Langa, urzędnika tow. kred. ziem. i radnego m. Lwowa, umarł w Pilznie, przeżywszy lat 54.

Ks. Antoni Skradziński, proboszcz w Białce pod Nowym Targiem, zmarł nagle przeżywszy lat 54.

Ze stowarzyszeń.

W lwowskiej Czytelni katolickiej w piątek d. 13 bm. o g. 7 wieczór przedstawienie skioptikonowe amatora-fotografa p. Lechowskiego.

OFIARY.

Dla biednej nauczycielki St. J. złożyła M. L. ze Lwowa k. 2.

Z całego świata.

Wiedeń 11 stycznia. Architekt bar. Robert Malpurgo uciekł z Wiednia, zostawiając długi na ćwierć miliona koron.

Dover 11 stycznia. Na zachód od zatoki **Małgorzaty** oderwała się dziś od wybrzeża ogromna skała i wpadła do morza. Ciężar skały tej oceniają na ¼ milion ton. Od 50 lat nie pamiętają tu takiego wypadku.

Paryż 11 stycznia. Pani Syveton wytoczyła proces pewnemu amerykańskiemu towarzystwu asekuracyjnemu o wypłacenie 180.000 fr., na które mąż jej był ubezpieczony.

Paryż 11 stycznia. Komendant wojskowy pałacu Burbońskiego Sarrail, który przez obecnego prezydenta powołany był na to stanowisko, prosił o dymisyę.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 10 stycznia 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce —·—. Tarnopol —·—. Lwów —1·5. Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław —·—. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·—. Kraków —3·1. Praga —2·8. Wiedeń—6·2. Semmering —·—. Budapeszt —4·4 Ischl. —0·8, Riva +0·1, Tryest +4·5; Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Jasnowidzenie i zmysły.

Niezmiernie zajmujące są nowsze badania naukowe nad wrażliwością zmysłów ludzkich, w wyjątkowych warunkach zaostrzoną. W pewnych chorobach, w wypadkach wyjątkowego daru wrodzonego, w stanie hypnozy i pod wpływem niezwykłych sztucznych podniet chemicznych, fizyologicznych lub psychicznych, zmysły nasze nabierają wyjątkowej wrażliwości, co daje powód do wielu zjawisk, które były dotychczas i po części są jeszcze zagadką psychologiczną. Ta hyperetezya jest objawem niezmiernie doniosłym, tłómaczy bowiem w wielu wypadkach nawet takie zjawiska, jak jasnowidzenie i odgadywanie myśli.

Jak wiadomo, osoby pozostające w stanie hypnozy, widzą nieraz przedmioty, których w normalnych warunkach widziećby nie mogły; np. zahypnotyzowanemu pokazują przedmiot, znajdujący się za jego plecami i on go widzi. Bliższe badania podjęte w tym przedmiocie ostatniemi czasy wykazały, że istotnym warunkiem takiego widzenia jest odbicie świetlne danego przedmiotu, dostające się do oka zahypnotyzowanej osoby; może to być odbicie np. od arkusza białego papieru, od powierzchni szafy, stołu lub wogóle od jakiejkolwiek gładkiej powierzchni — odbicie dla normalnego wzroku niedostrzegalne.

Targuet wykonał takie doświadczenie: obok zahypnotyzowanego znajdowało się białe pudełko, a z tyłu osoby zahypnotyzowanej trzymano rozmaite przedmioty; ilekroć pudełko było w takiem położeniu, że mogło odgrywać rolę lustra, odbijającego owe przedmioty, zahypnotyzowany zgadywał je doskonale; po usunięciu pudełka nic nie widział. Oczywiście odbicie od powierzchni pudełka byłoby dla normalnego wzroku niewystarczającem, lecz widzialnem było dla wzroku zaostrzonego.

Dr. Bergson obserwował w pewnym wypadku hypnozy zdolność hypnotyzowanej osoby rozróżniania mikroskopijnie małych przedmiotów, o ile przedmioty te znajdowały się w takiem położeniu, że mogły odbijać się w rogówce eksperymentatora, dając na niej obraz mający nie więcej jak 0·1 milimetra w średnicy. Ta sama zahypnotyzowana osoba rozróżniała komórki preparatu mikroskopijnego, mające w przecięciu 0'06 milimetra — również przy pomocy odbicia w rogówce eksperymentatora, który trzymał preparat przed swemi oczyma.

Jeżeli tedy arkusz papieru, kawałek tektury, ściany, rogówka oka mogą służyć za punkty odbicia, to należy przypuszczać, że taką samą rolę luster odbijających odegrać może powierzchnia wody, ściany domów, okien, obłoki, skały, lub też drobne przedmioty takie, jak guziki, pudełeczko, brelok od zegarka itp.

W ten sposób również da się wytłómaczyć wypadek jasnowidzenia Swedenborga, poświadczony przez współczesnego mu filozofa, Kanta. Dnia 18 września 1759 roku Swedenborg znajdował się w Gottenburgu w odległości 50 wiorst od Sztokholmu, w pewnem większem towarzystwie. Około godziny 6 po południu wyszedł z pokoju i powróciwszy niebawem, blady i przerażony, oznajmił obecnym, że w tej chwili w Sztokholmie rozpoczął się wielki pożar. Kilka razy potem Swedenborg wychodził na ulicę i po powrocie zawiadamiał swych przyjaciół, jakie w danej chwili paliły się domy i dzielnice. Jak się potem pokazało, wszystkie te szczegóły były prawdziwe.

Ze stanowiska przytoczonej hypotezy, Swedenborg mógł widzieć odbicie rzeczywistego pożaru od morza lub obłoków, pod warunkiem naturalnie, że w danej chwili wrażliwość jego wzroku była wyjątkowo zaostrzoną, co właśnie można przypuścić, ponieważ Swedenborg cierpiał na epilepsyę i miewał halucynacye i ekstazy.

W każdym razie fakt zaostrzonej działalności wyjątkowo podnieconego wzroku nie ulega żadnej wątpliwości, a fakt ten, nawet niezależnie od jasnowidzenia, ma doniosłe znaczenie psychologiczne, a to tem więcej, że zdarzają się analogiczne wypadki wyjątkowej wrażliwości słuchu, powonienia, dotyku.

Znanym jest fakt, że zahypnotyzowani nieraz za pomocą węchu poznają, która osoba trzymała w ręku jakiś przedmiot. Znany neuropatolog francuski, Gil de la Tourette. wykonał z pewną osobą zahypnotyzowaną takie doświadczenie: Rozciął arkusz papieru na 50 kawałków, które rozdał 50 obecnym osobom; potem po jednym kawałku dawał zahypnotyzowanej osobie do wąhania i zahypnotyzowany nieomylnie zgadywał, kto przed chwilą trzymał w ręku podany kawałek papieru

Niezmiernie ciekawem jest doświadczenie duńskiego fizyologa i psychologa, Lehmana. Jak wiadomo, dźwięk, podobnie jak światło, odbija się i może gromadzić się w ognisku wklęsłego lustra. Jeżeli np. zegarek kieszonkowy umieścimy w ognisku takiego lustra, a ucho nasze w ognisku drugiego takiego samego lustra, umieszczonego naprzeciwko pierwszego, to możemy słyszeć cykanie takiego zegarka na takiej odległości, na jakiej w zwykłych warunkach nie słyszelibyśmy. Otóż Lehman użył do swego doświadczenia dwóch takich wklęsłych luster metalowych: w ognisku jednego z nich umieścił jedną osobę *A.*, a w ognisku drugiego osobę *B.*, odznaczającą się wyjątkowym słuchem: ilekroć pierwsza osoba „pomyślała" o jakimś przedmiocie, osoba *B.* zgadywała tę myśl. Lehman tłómaczy to doświadczenie w ten sposób: Usta osoby *A.* znajdowały się w ognisku lustra; otóż myśl o jakimś przedmiocie mimowoli wywołuje poruszenie mięśni warg, odpowiadające nazwie pomyślanego przedmiotu. Osoba *B.*, odznaczająca się wyjątkowo zaostrzonym słuchem, słyszała ten mimowolny, niepochwytny w zwykłych warunkach szept, wzmocniony jeszcze za pomocą luster, odbijających fale dźwiękowe.

Łatwo zrozumieć, jak doniosłym jest ten fakt, który tłómaczy poniekąd zjawisko odgadywania myśli w stanie hypnotycznym: pobudzenie słuchu u osób zahypnotyzowanych bywa niekiedy tak wielkiem, że bez pomocy luster odbijających mogą pochwycić ów mimowolny szept, towarzyszący naszym myślom.

Znanym jest fakt, jak doskonale niewidomi oryentują się w przestrzeni i rozpoznają otaczające ich przedmioty. Ta ich zdolność oddawna już dawała powód do przypuszczenia, że istnieje osobny zmysł, który nazwaćby można zmysłem przeszkód, i że zmysł ten szczególnie rozwija się u niewidomych. W każdym razie fakta te były zagadką dla nauki i dopiero w ostatnim czasie prace paryskiego oftalmologa, Javala. — rzuciły nowe światło na tę szczególniejszą zdolność ślepych. Javal sam przed kilku laty stracił wzrok i spostrzeżenia dawniejsze nad niewidomymi pacyentami, a potem nad samym sobą doprowadziły go do ważnych wyników, które ogłosił w broszurze p. t. „Entre Aveugles".

Według dr. Javala główną rolę w tej zdolności oryentacyjnej ślepych odgrywa podniesiona wrażliwość skóry. Nawet osoby zdrowe na oczy posiadają nieraz zdolność rozpoznawania przedmiotów w ciemności za pomocą czucia, działającego analogicznie z poczuciem ciepła. U niewidomych zdolność ta szczególnie się rozwija. I co najciekawsze, że w ciszy i ciemności zmysł ten zaostrza się.

Niektórzy fizyologowie skłaniają się ku hypotezie, że działa w danym wypadku specyalna wrażliwość skóry, zwłaszcza skóry twarzy i czoła; a prof. charkowskiego uniwersytetu, Orszański, przytaczając tego rodzaju spostrzeżenia w świeżo wydanej pracy pt. „Spirytyzm i telepatya", wprost utrzymuje, że liczne spostrzeżenia naukowe, ściśle sprawdzone, popierają fakt, że „skóra twarzy i czoła u człowieka posiada specyalny rodzaj wrażliwości, którą prawdopodobnie pobudzają z odległości jeszcze promienie, wydzielane przez otaczające przedmioty. Promienie te, jak się zdaje, różnią się od znanych promieni widma".

Już lord Kelvin wyraził przypuszczenie, że skóra nasza posiada wrażliwość na niewidzialne promienie widma, a wspomniany badacz Javal słusznie zwraca uwagę na fakt, że siatkówka oka rozwija się z epiteljanej tkanki skóry a więc w tkance tej muszą istnieć pierwiastki, wrażliwe na pewne promienie widma.

Jak widzimy, jest to niezmiernie zajmująca, zagadkowa i tajemnicza dziedzina badań, wprowadzająca nas w nowe regiony, odsłaniające związek pomiędzy światem zmysłowym a temi zjawiskami, które zwykliśmy odnosić do świata nadprzyrodzonego. Kto wie, czy na tem polu nauka nie wykryje, nie rozwiąże wielu jeszcze nowych tajemnic, wielu zagadek życia.

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Z dymem pożarów".** Nowy obraz Józefa K r z e s z a. Dzisiejsze malarstwo nasze choruje na brak treści. Użalają się na to swoi, wytykają nam to obcy. Wszak niedawno obrazy nasze, wystawione w Düsseldorfie, zbył krytyk niemiecki słowami: »Polen wussten uns recht wenig zu sagen«. Na produkcyi dzisiejszej cięży ręka mściwej Nemezis. Wszak nowe hasła, nowe kierunki w sztuce zaczęły wojnę ze szablonem, żaląc się na popłatne, na poszukiwane przez kunsthändlerów „konie" i „koniki", na „zachody słońca", „bawarów przy piwie" etc. etc. Słuszne były żale. Sztuka i nasza i obca poszła w służbę amerykańskich milionerów. Zaczęto walkę z „powagami" i z „firmami". A rezultat tej walki? Niemasz już »koników«, a ich miejsce zastąpiły pejzaże, malowane barwą niebieską i żółtą, wystawy są zalane bardzo modernistycznemi, ale bardzo szablonowemi impressyami. Artystyczne koło dziejowe obróciło się; po szablonie „salonstücków", nastał co najmniej równie lichy, jeśli nie gorszy, szablon bezdusznych mazanin, spreparowanych według przykazań i na modłę moderny. Idź czytelniku na wystawy europejskie, na każdej z nich, od Madrytu, aż po Lwów, prześladować cię będzie pejzaż o światłach pomarańczowych, o cieniach niebieskich... I nanowo dusza ludzka woła: precz ze szablonem.

Na szczęście znaleźli się artyści, którym nie zaimponował szablon, którzy w wichurze zdrowego i niezdrowego postępu pozostali sobą, pozostali artystyczną indywidualnością. U nas na palcach ich zliczysz, szczęście to jednak, że zliczysz, szczęście to jednak, że zliczysz. Taką potężną indywidualnością jest Malczewski, tak silną indywidualność widzimy w Krzeszu, który w Krakowie wystąpił ze zbiorową swą wystawą. Mała część jej znana jest we Lwowie; tu chcę wspomnieć o obrazie we Lwowie nieznanym, ze wszech miar zaś wybijającym się ponad przeciętny strychulec. Jest nim kreacya, zatytułowana: Z dymem pożarów.

Ten obraz ma treść, ten obraz ma duszę. W świetle płonących siół zbiegła się gromada ludu po stóp krzyża, o litość prosząc, o zmiłowanie żebrząc... Niesłychaną skalę uczuć potrafił artysta widzowi przedstawić. Od ascetycznej pobożności i wiary do zwątpienia, od tych, co wierzą, że „Bóg był i jest", aż do tych, którzy bluźnią i którym ręce opadły, którzy od nieba się odwracają. W obrazie Krzesza jest żywiołowa siła, która ciągnie do obrazu, widz, nawykły do nienastrajających nikogo dzisiejszych nastrojów, mimowoli mówi... to rzecz niebywała i nowa. Malowidło Krzesza ma około dwóch metrów długości, katalog zaś mi mówi, że to dopiero projekt do obrazu, że artysta zamierza rozsnuć ten obraz na olbrzymiem płótnie. Zaprawdę, że kompozycya ta ze wszech miar zasługuje na szersze jej rozwinięcie: będzie ona kiedyś dokumentem, świadczącym o nastroju zbolałych dusz, będzie pomnikiem smutku, rozpaczy i żałoby, takim, jakim jest pierwowzór jej, pieśń Ujejskiego „Z dymem pożarów". — Gdy jednak myślę o przyszłej tej artystycznej kreacyi, mimowoli przychodzi mi na myśl „Sąd ostateczny" Rubensa z pinakoteki monachijskiej i refleksya, jaką ten obraz rodzi. W Monachium są dwa „Sądy ostateczne" Rubensa. Jeden z nich, to genialny, olśniewający szkic, to jedna z najlepszych twórczych kompozycyj Rubensa. A naprzeciw szkicu wisi olbrzymi obraz: szkic powtórzony, we wielkim formacie wykonany. Obraz jest znacznie od szkicu słabszy... I gdyby nawet wierzyć domysłom historyków sztuki, że szkic malował Rubens sam, a obraz jego uczniowie, gdyby wyobrazić sobie, że Rubens sam wielkie płótno maluje, to i tak oczy widza wracają do szkicu z uczuciem, że lepszej rzeczy, niż ten szkic, wykonać nie można. To samo uczucie, te same obawy mamy, patrząc na płótno Krzesza. Czy na obrazie wielkim będzie ta ogromna siła, jaka jest na projekcie? Czy będzie tak działać? Ha, może jestem fałszywym prorokiem, może próżne obawy i wątpliwości. Wierzmyż w elementarną siłę talentu Krzesza, którego zaiste stać, aby stworzył dzieło niepospolite.

L. St.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek po raz 1-szy „W sieci" komedya w aktach I. A. Kisielewskiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej.
W piątek „Siedmiu Szwabów" K. Millöckera.
W sobotę „W sieci" I. A. Kisielewskiego.
W niedzielę popoł. „Betleem polskie" Rydla — wieczorem „Zaczarowane koło" Rydla, występ Wandy Siemaszkowej.

Repertuar teatru krakowskiego.

W czwartek „Tkacze" Hauptmana.
W piątek teatr zamknięty.
W sobotę „Cyrano de Bergerac" Rostanda.
W niedzielę „Cyrano de Bergerac" Rostanda.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— W jednym z krakowskich hoteli aresztowano wczoraj młodego, elegancko ubranego młodzieńca, w którego kufrze podróżnym znaleziono doskonałe narzędzia do włamywania się. Młodzieniec legitymował się książką robotniczą na nazwisko „Józef Fischer", ale dziś przyznał się, że się nazywa Józef Marszycki, że pracował w Czerniowcach w handlu Stefana Gaja, a później bawił w Stanisławowie. Dochodzenia w toku.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— Sejmowi pruskiemu przedłożony zostanie nowy etat na rok 1905, zawierający kwotę 750 000 marek na podwyższenie funduszu dyspozycyjnego dla starszych prezydentów na cele popierania żywiołu niemieckiego w prowincyach wschodnich.

— Królewskie biuro statystyczne w Berlinie wydało niedawno rocznik statystyczny, z którego podajemy niektóre liczby, dotyczące W. ks. poznańskiego. Dnia 1 grudnia r. 1900 było w poznańskim obwodzie rejencyjnym 881.836 katolików czyli 73,59 proc., 293.550 ewangelików czyli 24,50 proc., 458 innych chrześcijan czyli 0,04 proc., 22.303 żydów czyli 1,86 proc., 65 osób nie podało swego wyznania. W bydgoskim obwodzie rejencyjnym było 398.336 katolików czyli 57,81 proc., 275.974 ewan

gelików czyli 40,05 proc., 1677 innych chrześcijan czyli 0,25 proc., 13.024 żydów czyli 1,89 proc., nie podało swego wyznania 10 osób. W poznańskim obwodzie rejencyjnym mówi po polsku jako językiem ojczystym z tysiąca osób 672.55, po mazowiecku 0,02, po kaszubsku 0,17, po litewsku 0,01, po wendyjsku 0,01, po morawsku albo czesku 0,22, po duńsku albo norwegsku 0,13, po niemiecku 321,71, po niemiecku i innym jeszcze językiem 4,94, innym językiem, aniżeli jednym z powyżej wymienionych 0,23. W bydgoskim obwodzie rejencyjnym mówi z tysiąca osób po polsku 509,38, po mazowiecku 0,05, po kaszubsku 0,16, po litewsku 0,05, po morawsku albo czesku 0,06, po duńsku albo norwegsku 0,01, po niemiecku 483,18, po niemiecku i innym jeszcze językiem, aniżeli jednym z powyżej wymienionych 0,22. Z tysiąca małżeństw, zawartych w Księstwie Poznańskiem, było w r. 1901 ślubów ewangelików z katoliczkami 13,8, w r. 1902: 15,3, w r. 1903: 14,9; ślubów katolików z ewangeliczkami w r. 1901: 15,3, w r. 1902: 13,4, w r. 1903: 12,9.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— W Warszawie obchodziło grono dziennikarzy jubileusz 25-letniej pracy p. Benedykta Filipowicza, dziennikarza i literata i urządziło ucztę składkową. W bankiecie wzięło udział około sto osób z różnych warstw społecznych. Wnoszono liczne toasty. Artysta dramatyczny Ludwik Wostrowski odczytał sylwetkę jubilata, poczem przemawiali: Kazimierz Zalewski, Bolesław Leszczyński, Marcin Osmała, Gromko i inni. Jubilatowi ofiarowano pióro srebrne. P. Benedykt Filipowicz, urodzony w Tyrawie Wołoskiej pod Przemyślem, w Galicyi, ukończył szkoły w Przemyślu i Lwowie, poczem uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego. Pierwszą jego rzeczą, jaka ukazała się w druku, był dramat p. t. „Józef Wirski“, zalecony przez Józefa Blizińskiego do wystawienia na scenie lwowskiej. Następnie p. F. pracował w kilku pismach poznańskich, poczem redagował *Gazetę Toruńską*. Przeniósłszy się do Warszawy, pracował w *Słowie*, *Biesiadzie Literackiej*, *Kurjerze Warszawskim* i *Wieku*. Obecnie należy do składu redakcyi *Kurjera Warsz.* i pisuje artykuły społeczne do *Wieku*.

— Naprzeciw domu służby kolejowej kolei obwodowej znaleziono zwłoki z obciętą głową, Mikołaja Lewandy, kelnera z cukierni przy ulicy Rymarskiej. Na schodach domu strażniczego są ślady krwi.

— Wczoraj o godzinie 10 rano w lesie Lućmierskim, odległym o 9 wiorst od Łodzi, odbył się pojedynek między adwokatem przysięgłym, Włodzimierzem Wyganowskim a dziennikarzem Ludwikiem Janem Błeszyńskim. Żaden z nich nie poniósł szwanku.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia sygnalizują telegraficznie, że *N. Fr. Presse* z okazyi pamiętników Floryana Ziemiałkowskiego, które w zeszłym tygodniu wyszły w książce, wystąpiła ze szkaradnym pamfletem na społeczeństwo polskie. Z wszelkiemi uwagami wstrzymujemy się aż do nadejścia tego numeru *N. Fr. Presse*.

Kattowitzer Zeitung donosi, że straże pograniczne na granicy rosyjsko-pruskiej zostały wzmocnione znacznymi oddziałami kozaków, aby przeszkodzić dezercyi z Rosyi. Obecnie kozacy patrolują tak gęsto nad granicą, że odległość pomiędzy jednym kozakiem a drugim wynosi zaledwie 500 kroków.

Telegramy i telefonematy.

Rokowania br. Gautscha.

Wiedeń 11 stycznia. Prezydent ministrów br. Gautsch konferował wczoraj z prezydyum klubu młodoczeskiego. O konferencyi tej ogłasza *Slav. Corr.* następujący komunikat: Prezydyum klubu czeskiego po dwóch dłuższych konferencyach z nowym ministrem - prezydentem, w których omawiano parlamentarne położenie i najbliższe zadania izby posłów, przyszło do przekonania, że niema powodu uciekać się do nowej taktyki, lecz zająć należy stanowisko wyczekujące, ażeby z czynów nowego rządu przekonać się, czy rząd ten jest bezstronny, a dopiero potem będzie klub mógł zająć wyraźne stanowisko.

Politik praska zaś oznajmia, że konferencye br. Gautscha z posłami młodoczeskimi przybrały pomyślny zwrot tak, że można przyjąć, iż klub młodoczeski porzuci dotychczasową taktykę i przejdzie do pozytywnej pracy. Obstrukcya będzie zaniechaną, jest nawet możliwość, że czescy posłowie w nowej sesyi rady państwa głosować będą za przedłożeniami rządowemi. W każdym razie od energii, z jaką br. Gautsch będzie się starał przekonać Niemców o konieczności spełnienia życzeń czeskich, będzie zależało, czy obecne zawieszenie broni przemieni się w trwały pokój.

Ubocznie dowiadują się, że na tej konferencyi omawiano także kwestyę słowiańskich klas równoległych w Opawie i Cieszynie i podobno postanowiono, aby czeskie klasy równorzędne jeszcze w ciągu bieżącego roku szkolnego były przeniesione w inne miejsce.

Również i prezes krajowy Śląska hr. Thun konferował wczoraj z br. Gautschem w sprawie paralelek słowiańskich w niemieckich seminaryach na Śląsku.

Rada państwa ma być zwołaną na 26 bm.

Opowiadają wreszcie, że podczas świąt wielkanocnych ma być na nowo podjęta akcya, zmierzająca do załatwienia sporu między Niemcami a Czechami. Konferencyi ma przewodniczyć marszałek ks. Jerzy Lobkowitz.

Wiedeń 11 stycznia. (Tel. wł.). Wynik konferencyj br. Gautscha z najwybitniejszymi parlamentarzystami ogółem wziąwszy jest zupełnie pomyślny. Sukces jest dwojakiego rodzaju.

Przedewszystkiem bezpośrednie zetknięcie z nowym szefem gabinetu usunęło u niejednego z posłów uprzedzenie, rozwiało wątpliwości i fałszywe legendy co do projektów i celów politycznych prezesa gabinetu, z drugiej strony unicestwiło podstępną i zaciekłą kampanię prasową, prowadzoną przeciw nowemu premierowi przez organa byłego prezydenta ministrów.

To też wskutek konferencyj Niemców z Gautschem w niektórych organach niemieckiego stronnictwa ludowego nieśmiało wprawdzie ale przecież uznawać zaczynają zasadniczą możliwość utworzenia w izbie stałej większości koalicyjnej, do której weszliby i Niemcy i Czesi.

Niemcy odstąpili od dotychczasowej krnąbrnej bierności, która za Koerbera stała się u nich doktryną polityczną i skazała parlament na bezczynność, doprowadzając do zastoju w Austryi. Dalsze przygotowania do pierwszych posiedzeń izby po konfencyach z posłami pójdą dość raźnie.

Traktaty z Niemcami.

Berlin 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu konwentu seniorów parlamentu, prezydent hr. Ballestrem zawiadomił zebranych, iż kanclerz br. Buelow upoważnił go do oświadczenia, że jest nadzieja, iż traktat handlowy między Niemcami a Austro Węgrami jeszcze w tym tygodniu dojdzie do skutku i najdalej do dwóch tygodni wraz z innymi zawartymi już traktatami przedłożony będzie parlamentowi.

Wiedeń 11 stycznia. *N. Fr. Presse* dowiaduje się z Berlina, że w sprawie traktatu do porozumienia nie przyszło w punkcie najważniejszym, mianowicie co do konwencyi weterynaryjnej.

Z tajemnic gabinetu Koerbera.

Wiedeń 11 stycznia. Wszystkie pisma omawiają dziś wczorajsze rewelacye *Zeitu* o sprzedaży przez dr. Koerbera dwóch krzeseł w izbie panów za milion koron, który wpłynął do funduszu dyspozycyjnego. Wszystkie też pisma wyrażają przekonanie, że rewelacye te są prawdziwe i było notorycznie znanem, że dr. Koerber urządzał formalny handel tytułami i orderami. *Reichspost* przypomina nawet, że w lutym roku zeszłego wydrukowała kompletny i autentyczny cennik i podała ceny, jakie naznaczył dr. Koerber na poszczególne tytuły i odznaczenia.

Wiedeń 11 stycznia. *Zeit* dodaje, że również inne już zapłacone, lecz „wysoce podejrzane“ nominacye i odznaczenia orderowe nie doszły do skutku z powodu dymisyi dr. Koerbera.

Przed wyborami na Węgrzech.

Budapeszt 11 stycznia. (Telegram własny). Mówią, że między Koszutem a Apponyim przyszło do tajnego układu.

Panie z wysokiej arystokracyi agitują w śródmieściu na korzyść kandydatury hr. Andraszego, kontrkandydata Tiszy. Chodzą mianowicie po dużych magazynach i grożą cofnięciem klienteli, jeśliby właściciel magazynu nie głosował za Andraszym.

Na Bałkanie.

Londyn 11 stycznia. (Tel. wł.) Korespondent *Timesa* z Sofii donosi swemu pismu, że kapitulacya Portu Artura wielką na półwyspie bałkańskim wywarła senzacyę. Korespondent utrzymuje, że zbliżenie się Bułgaryi do Serbii jest wynikiem upadku Portu Artura.

Z innej strony zaś boją się na Bałkanie, że z powodu upadku Portu Artura Austrya przystąpi do okupacyi Macedonii. Wielkie zaniepokojenie wywołują kurczowe przygotowania wojenne Turcyi. Za główne niebezpieczeństwo na Bałkanie uważa korespondent naprężenie stosunku Turcyi do Bułgaryi.

Demonstracye socyalistów w Królestwie.

Kraków 11 stycznia. *Czas* donosi, że w ostatnią niedzielę odbyła się w Częstochowie demonstracya partyi socyalno-demokratycznej. Pochód, w którym postępowało około 1000 ludzi, doszedł do miejsca, w którem ustawionych było kilkunastu żandarmów, kilkudziesięciu policyantów i parę oddziałów wojska pieszego i konnego. Ustawiono ich tam, bo już od dnia poprzedniego krążyły pogłoski, że socyaliści przygotowują demonstracyę na wielką skalę. Jeden z żandarmów, starszy wachmistrz nazwiskiem Ratke, zbliżył się do gromady, postępującej na przodzie i chciał ująć niosącego sztandar. W tej chwili inny demonstrant dobył z kieszeni dwa rewolwery i zaczął strzelać. Ów żandarm padł trupem, a nadbiegły z pomocą żołnierz upadł na ziemię zraniony. Zaraz po pierwszych strzałach zabójca począł uciekać, strzelając poza siebie; jak mówią, zranił kilka osób. Trwało to zaledwie parę minut, poczem demonstranci rozbiegli się na wszystkie strony. Po mieście krążą pogłoski, dotąd niesprawdzone, że policya schwytała tego, który strzelał i że znaleziono przy nim aż trzy rewolwery. Socyaliści odgrażają się, że podczas nabożeństwa z powodu święta Najśw. Panny Gromnicznej urządzą demonstracyę o niebywałych rozmiarach.

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

Petersburg 11 stycznia. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu ministrów. Obradowano nad zmianą ustaw prasowych na podstawie ustępów ukazu z dnia 25 z. m. Obrady nad tą sprawą muszą być ukończone na następnem posiedzeniu komitetu ministrów, które się odbędzie 13 bm.

Swiatopełk-Mirski.

Wiedeń 11 stycznia. Dzienniki tutejsze otrzymały z Petersburga, Berlina i Londynu informacye, że car Mikołaj II przyjął dymisyę ks. Świątopełk-Mirskiego z urzędu ministra spraw wewnętrznych i ma zamiar zamianować go naczelnikiem rządu cywilnego na Kaukazie.

Następcą ks. Mirskiego zostanie były minister skarbu, a obecny prezes komitetu ministrów, Witte. Witte obok teki spraw wewnętrznych zatrzyma także godność prezesa komitetu ministrów.

Londyn 11 stycznia. *Westminster Gazette* donosi, że prócz ks. Świątopełk-Mirskiego, ustępują także minister sprawiedliwości Murawiew, który obejmie ambasadę rosyjską w Rzymie i Wks. Sergiusz, obecny generał-gubernator moskiewski.

Petersburg 11 stycznia. (Ros. Aj. tel.). Zapowiedziane w pismach zagranicznych ustąpienie ministra ks. Świątopełka-Mirskiego uważają za nieprawdziwe. Oficyalnej wiadomości jednak o tem nie ma.

Sprawa hullska.

Paryż 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi hullskiej przyszło do sporu pomiędzy przedstawicielem Anglii a przedstawicielem Rosyi. Admirał angielski Beaumont oświadczył, że on powinien mieć pierwszy głos, jako przedstawiciel strony skarżącej, jemu też, jako przedstawicielowi strony skarżącej, należy się pierwszeństwo w badaniu świadków. Na to admirał rosyjski Dubasow oświadczył, że protestuje przeciw tego rodzaju wyrażeniom admirała Beaumonta, ponieważ w całej tej sprawie niema ani oskarzyciela, ani oskarzonego. Komisya została powołaną jedynie celem wyjaśnienia nieporozumień i stwierdzenia istotnego stanu rzeczy. Anglia przecież, chcąc wprowadzić w błąd opinię publiczną w Europie, umyślnie rozsiewa rozmaite niejasności i pogłoski, które istotnie mogą zaciemnić całą sprawę.

W głosowaniu wniosek Beaumonta otrzymał większość, gdyż oświadczyli się za nim admirał austryacki br. Spaun i admirał amerykański Davis. Za Dubasowem głosował admirał francuski.

Parlament niemiecki.

Berlin 11 stycznia. Wczoraj zebrał się na obrady parlament niemiecki.

Na dzisiejszem posiedzeniu rozpocznie się dyskusya budżetowa.

Klęska Combesa.

Paryż 11 stycznia. Cała prasa jest zdania, że wybór Doumera na prezydenta Izby jest poważną klęską gabinetu Combesa. Kilka dzienników opozycyjnych sądzi, że Combes powinien wyciągnąć z tego konsekwencyę i jeszcze dziś podać się do dymisyi. (Patrz artykuł na pierwszej stronie.)

Paryż 11 stycznia. Przychylne rządowi dzienniki bez osłonek przyznają, że wybór Doumera na prezydenta izby posłów podkopał stanowisko Combesa i większości republikańskiej. Deput. Jaures pisze w *Humanité*, że kilku republikańskich deputowanych udzieliło Combesowi rady, by ustąpił przed naznaczoną na piątek dyskusyą o ogólnej polityce rządu. Podczas dyskusyi tej bowiem musi nastąpić przesilenie.

Japonia a Francya.

Paryż 11 stycznia. *Echo de Paris* oświadcza wobec zaprzeczenia posła japońskiego w Paryżu, że ogłoszone wczoraj przez to pismo sprawozdanie byłego ministra japońskiego jest prawdziwe. Pismo drukuje dziś drugą część tego sprawozdania, w którem powiedziano, że Chiny powinny odegrać wobec Francuskich Indo-Chin podobną rolę, jak Korea wobec Rosyi.

Marokko.

Paryż 11 stycznia. Minister spraw zagranicznych, Delcassé, zawiadomił na wczorajszej radzie gabinetowej członków gabinetu, że otrzymał od marokkańskiego ministra spraw zagranicznych pismo z doniesieniem, że sułtan godzi się na proponowane przez Francyę reformy i prosi o poparcie, celem rychłego ich przeprowadzenia. Poseł francuski odjeżdża dziś do Fezu.

Emigracya żydów do Ameryki.

Londyn 11 stycznia. (B. Reutera). Z Nowego Jorku donoszą: W ostatnich pięciu miesiącach przybyło tu 75.160 żydów rosyjskich. Skutkiem ostrego stosowania ustawy immigracyjnej znaczną bardzo liczbę przybyszów odesłano napowrót, z powodu, że nie mogli się wykazać posiadaniem przepisanej kwoty pieniężnej, a przybyli do Ameryki przy pomocy obcej. Sprawozdanie o tych zajściach będzie przedłożone kongresowi, ażeby obmyślił środki celem przeszkodzenia dalszej tłumnej immigracyi.

Berlin 11 stycznia. (Tel. włas.) Do *Komische* donoszą z Dortmundu, że strajk górników objął już prawie cały rewir dortmundzki. Liczba strajkujących doszła do 30.000 ludzi.

Waszyngton 11 stycznia. (B. Reutera). Departament państwowy oznajmił posłowi chińskiemu, że niechętnieby to widział, gdyby rząd chiński cofnął udzieloną koncesyę na kolej Hankau-Kanton, gdyż towarzystwo owo zwróciłoby się do Stanów Zjednoczonych o odszkodowanie.

Berlin 11 stycznia. Cesarz przyjął wczoraj w południe rosyjskiego ambasadora, a dziś przedpołudniem japońskiego posła na posłuchaniu.

Rzym 11 stycznia. Minister spraw zagranicznych Fittoni powrócił zupełnie do zdrowia i przybył do Rzymu.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Flota bałtycka.

Port-Said 11 stycznia. (B. R.) Rosyjskie krążowniki „Oleg“, »Isumrud«, „Rion“ i „Dniepr“ torpedowce „Groźny“, „Gromki“ i „Rozwij“, jakoteż jacht angielski „Emerald“ przybyły tutaj. Poseł rosyjski Maxymow i konsul angielski udali się na pokład okrętu „Oleg“. Po podpisaniu deklaracyi, przepisanej ustawami egipskiemi, pozwolono okrętom rosyjskim zabrać pewną ilość węgla, wody świeżej i środków żywności.

Port-Said 11 stycznia (B. Reutera). Eskadra rosyjska dziś o 10 przedpoł. wypłynęła z portu. Okręty zajęte były w porcie nabieraniem węgla i małej ilości środków żywności i towarów. Jeden rosyjki kontrtorpedowiec przy wjeździe do portu zderzył się z okrętem węglowym; ten ostatni zatonął.

Sandakan (na wyspie Borneo) 11 stycznia. (B. Reut.) Dwa parowce z węglem dla floty rosyjskiej przybyły d. 7 do Jaguan.

Londyn 11 stycznia. (B. Reutera) Donoszą z Port-Louis na wyspie Mauritius (czyli Isle de France wyspa angielska w oceanie Indyjskim) pod datą 10 bm., że krąży tam pogłoska, iż eskadra japońska znajduje się w pobliżu wyspy Diego Garcia (w oceanie Indyjskim, należy do grupy wysp zwanej Maledivy). Admirałowi Rożdiestwieńskiemu doniesiono, że Japończycy zbliżają się do floty bałtyckiej. Rosyanie wobec tego podwoili ostrożność. Adjutant Rożdiestwieńskiego oświadczył d. 3 bm. pewnemu dziennikarzowi, że flota bałtycka potrzebować będzie miesiąca czasu na przepłynięcie przez ocean Indyjski.

Skrydłow.

Władywostok 11 stycznia. Dotychczasowy komendant floty na dalekim Wschodzie admirał Skrydłow odjechał dziś do Petersburga.

To i owo.

Odwzajemnia się.

Lekarz: No — ale też pan potrzebuje dużo czasu, aby wyrównać rachunek za kuracyę.

Pacyent: No tak — ale pan, panie konsyliarzu, potrzebował go jeszcze więcej, aby mnie wyleczyć.

Dział rolniczy.

β **Sfinansowanie udziału w kolei podhajeckiej.** Wydział krajowy odniósł się do rady m. Lwowa w sprawie uchwalonego przez nią udziału w kosztach budowy kolei ze Lwowa do Podhajec, podając warunki sfinansowania. Mianowicie udział ten miałby być spłacony w 25 ratach rocznych po 16.000 k., jako 4 proc. od kapitału gwarantowanego w kwocie 400.000 k. Prócz tego pokryć winna gmina tytułem oprocentowania całego kapitału 0.55 od sta, to jest 2.200 k. rocznie, czyli razem rocznie 18.200 k. W razie pomyślnych finansów i rentowności przedsiębiorstwa, gmina nietylko mogłaby otrzymywać z powrotem wydatek na oprocentowanie kapitału, lecz w stosunku do udziału swego, mieć będzie prawo do dywidendy. W sprawie warunku, postawionego przez radę m. Lwowa, by dyrekcya budowy kolei Lwów-Podhajce miała swą siedzibę we Lwowie, zwraca Wydział kraj. uwagę, że wprawdzie dyrekcya musi ze względów formalnych powstać w Wiedniu, nie ulega jednak wątpliwości, że zaraz po utworzeniu dyrekcya ta przeniesioną zostanie do Lwowa, należy tedy ze względu na przyspieszenie sprawy od tego warunku odstąpić. Magistrat, który sprawę tę rozważał, oświadczył się za przyjęciem dyrektywy Wydziału kraj., tak co do sposobu sfinansowania udziału, jakoteż co do siedziby dyrekcyi budowy.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 11 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·70 do 8·95, pszenica na termina 8·40 do 8·60. Żyto gotowe 6·70 do 6·85, żyto na termina 6.40 do 6·60. Owies obroczny gotowy 6·90 do 7·25. Owies obroczny na terminy 6.60 do 6·85. Jęczmień pastewny 6·25 do 6·75, jęczmień browarniany 7·25 do 7·60. Rzepak 10·50 do 10·75. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 7·— do 7·25, groch do gotowania 8·50 do 10·—. Wyka 7·50 do 7·75. Bobik 6·80 do 7·00. Hreczka 7·50 do 7·80. Kukurudza nowa za 56 kilo 8·50 do 8·75. chmiel stary za 56 kilo 230·— do 240·—, Koniczyna czerwona 65·— do 85·—, koniczyna biała 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka 65·00 do 75.00. Tymotka 24·— do 28·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 46·25 do 46·50.

Wiedeń 11 stycznia. Cukier 36·80 do 36·90 (stale). — Nafta galicyjska 39·— do 40·70 spirytus 51·20 do 51·60.

Wiedeń 11 stycznia. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 10·50 do 11·00, żyto 8·00 do 8·15, jęczmień 8·75 do 9·80, kukurudza 8·15 do 8·25, owies 7.25 do 7·40, rzepak 11·50 do 12·—

Budapeszt dnia 11 stycznia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 19·74 do 19·76, na październ. 17·80 do 17·82, żyto na kwiecień 15·48—15·50, żyto na październik 14·06—14·08, owies na kwiecień 14·14—14·16, owies na październik 12·20—12·22, kukurudza na maj 14·96—14·98. Rzepak na sierpień 22·40—22·60.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: lepsze
Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 11 stycznia. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 679·—, węgierskiego zakładu kredytowego 798·50 Anglobanku 293·—, Unionbanku 556·—. Banku dla krajów koronnych 451·75, Bankvereinu 558·—, Bodencreditu 983·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 545·00, kolei państwowych 651·—, kolei południowej 89·50 tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 413·00 kolei północnej 5·15, kolei czerniowieckiej 579·00, alpiny 517·—. Rima Muranya 532·75, praskiego towarzystwa żelaznego 2478, fabryki broni 535·—, tureckie tytoniowe 339·—, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1078, oblig. węg. indemniz. 97·85, renta majowa 100·20, austryacka renta koronowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·40, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 99·22, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98.80, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·40, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112, 4-procentowe Banku kraj. 99·40, 4 i pół prc. Banku kraj. 101·90, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. 102·40, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·85, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·60, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·70, losy tureckie 135·50, marki 117·55, ruble 254·—.

Paryż dnia 11 stycznia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·90. Mąka 31·00.

Berlin 11 stycznia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·05 (podług obliczenia procentowego. Spirytus —·—. Austryackie kredyty 85·—. Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt dnia 11 stycznia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 213·90. Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—. Disconto 194·40. Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa d. 11 stycznia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona). A. hr. Wodzicki z Krakowa, J. Grunwald ze Strychaniec, T. Polański ze Stoki, F. Passakas z Bukowiny, A. Meibechowski z Tłumacza, B. Osuchowski z Wiśniowczyk, Z. Czaykowska z Woli, C. Leszczyński z Litatyna, radca Prokopczyc ze Stanisławowa, F. Kaesebier z Wiednia, P. Komornicki ze Schodnicy, P. Choruśnicki z Choruśnicy, R. Adamski z Bóbrki.

Hotel George'a (Pokoje od 3 k. począwszy.) Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk, hr. K. Rostworowski z Hrechorowa, hr. M. Wodzicki z Dalnicza, A. Sokołowski z Podola, A. Goszewski z Przeworska, A. Schneider z Wiednia, A. Tischler z Wiednia, H. Maliniewitz z Czerniowiec, M. Herdmenger z Czerniowiec, M. Barna z Budapesztu, Z. Mochnacki z Toustoług, M. Wilbt z Wiednia, dr. S. Rawiński z Krakowa.

30

Jerzy br. Ompteda.

MONTE-CARLO.

Romans

(Ciąg dalszy.)

Gdy sięgnął do kieszeni po dalsze pieniądze, spostrzegł, że pozostało mu już tylko około siedmiu tysięcy franków. Ależ to niemożliwe! Zaraz jednak przypomniał sobie, że pozostawił złoto w hotelu. Teraz zaś przegrał raz... dwa... trzy... cztery razy... a może pięć... nie cztery razy. Ah, było to zresztą obojętne, już zapomniał.

Natychmiast postawił *maximum*, sześć tysięcy franków na kolor czarny. Zdawało mu się, że gra teraz zbytecznie się przeciąga, że krupierzy są ospali.

Nareszcie kulka przestała biegać i stanęła:

— Numer czternaście, czerwony.

Ze zwykłą obojętnością krupierzy wysunęli swoje łopatki na pola gry i ściągali pieniądze, a między temi i sześć tysięcy franków Heesego. Były to jedyne banknoty, jakie w tej grze leżały na stole — gdyż wszyscy inni postawili złoto — i krupier zabrał je, wygładził jak stare gazety i zamknął do mosiężnej kasetki, potem apatycznie opuścił ręce i czekał na nowe żniwo.

Heesego ogarnęła wściekłość. Nie mógł dalej swojej seryi prowadzić, gdyż nie miał przy sobie dość pieniędzy. Odwrócił się, aby odejść. W tej chwili wzrok jego padł na krupiera, wyglądającego na dyplomatę. I zaraz nabrał przekonania, że to on pokrzyżował mu jego plany: ten człowiek nie był dość urzędnikiem, nie był maszyną. Ten zepsuł mu grę swoją indywidualnością...

Ale teraz musiał Heese pójść do hotelu po nowy zapas pieniędzy, gdyż pozostało mu już tylko tysiąc franków.

Przechodząc koło ostatniego stołu postawił po drodze ów tysiąc na kolor czarny i — przegrał.

Nie dbał jednak o to. Przegrał przecież tylko to, co wczoraj wygrał.

Gdy stał już na schodach kasyna i miał przed sobą gazony przepysznych kwiatów i czyste, błękitne niebo, gdy owionęło go łagodne, woniejące powietrze, gdy widział rozkoszne w słońcu życie, uleciała od niego nawet pamięć przegranej. Zdawało mu się, że stał się zupełnie innym człowiekiem, gdy nie działała na niego atmosfera sal gry, gdy nie słyszał szemrania kulki, dźwięku złota i nawoływań krupierów. I przychodziła mu myśl zaniechania dalszej gry; przegrał ze swoich pieniędzy dwa tysiące franków, przegranę tę lekko zniesie i nie uczyni go ona nieszczęśliwym.

Lecz potem przypomniał sobie swój plan stajni wzorowej. Jakimże jest głupcem, iż nie zadowolnił się wczorajszą wygraną.

Gdy otwierał swoje drzwi w hotelu, powziął nowe postanowienie: wygra tylko tyle, ile potrzeba na zbudowanie wzorowej stajni. Wygrać musi. To, że przed chwilą przegrał, nic nie znaczy; stało się to tylko skutkiem jego pospiechu.

Starannie poskładał luidory w rolki i poszedł znowu do kasyna. Gdy w garderobie oddał laskę i kapelusz, czuł się rzeczywiście już, jak u siebie w domu, jak by od lat przychodził tu codziennie.

Ruch w salach gry szedł swoim trybem, ciągle w około przegranej i wygranej. Na pierwsze wejrzenie zdawało się Heesemu, że zna tych wszystkich ludzi, ściśniętych około stołów.

Uspokoiło go to i dodało pewności siebie. Wahał się jednak przy pierwszej stawce; przeliczył dokładnie złote monety, przeliczył je drugi raz, aby sprawdzić, czy się nie pomylił, namyślał się, czy kłaść małe stawki, czy odrazu najwyższe i ostatecznie doszedł do takiego rozdrażnienie, że najchętniej uciekłby z tych sal.

Nie był w należytym nastroju. Co mu brakowało, nie wiedział, a tylko czuł, że nie będzie mu się szczęścić. W końcu postawił kilka razy po paręset franków i każdym razem przegrał. Nie myślał jednak o przegranej, ale o Liparim, którego przecież wypada mu odszukać. Potem przypomniał sobie, że w obec Appernów nie był zbyt grzeczny, chociaż starszą pannę Appern bardzo lubiał. Był zapalonym tancerzem a z nią tańczyło się świetnie...

Przypomniał sobie także i Dianę de Varennes, której znowu on się podobał. W tej chwili postawił *maximum*, jak gdyby sama myśl o tej kobiecie kosztowała dużo pieniędzy. I przegrał.

Ostatecznie takiemi marnemi stawkami wydał prawie wszystko, co miał przy sobie. Pieniądze rozlazły mu się w palcach; nie pojmował, jak to się stało.

W kieszeni zostało mu tylko sześćset franków.

Sam sobie czynił wyrzuty, że odstąpił od swoich obliczeń. Teraz pokutuje za to. Postanowił był sobie grać najwyższemi stawkami i bank pokonać, zmusić. A tymczasem sam się zmarnował na drobiazgach.

Pogardliwym ruchem rzucił resztę swoich pieniędzy na kolor czarny, kolor dnia. Pieniądze rozsypały się po stole i dopiero krupier musiał je zgromadzić.

Ruleta została zakręconą, kulka rzucona. Ze zwykłym sobie szmerem i łomotaniem, skacząc nierówno, szukała kulka miejsca dla siebie.

Podczas tego wydało się Heesemu, że siedzi po przeciwnej stronie stołu znajoma twarz. Przyjrzał się jej uważnie i w chwili — gdy kulka padła na numer trzydzieści cztery, czerwony — poznał Stinę Appern i jej ojca, którzy uważnie grze się przypatrywali.

Czy widzieli jego stawki? Ich wysokość? Było mu to tak nieprzyjemnem, że ucieszył się, iż nie wygrał, bo wygrana byłaby go zdradziła.

To jedno tylko wiedział, że oni przynieśli mu nieszczęście. Nie mógł znieść, gdy ktoś przypatrywał się jego grze. Już przy wiście po fenigu obecność widzów drażniła go i wyprowadzała z równowagi.

Odszedł od stołu, a na jego miejsce wcisnął się natychmiast jakiś otyły mężczyzna, wyglądający jak hodowca trzody z Banatu.

Heese odchodząc, kołował, aby nie spotkać się z Appernami. Wolał udać, że wcale ich nie spotkał i wymykał się z sali jak złoczyńca. Był tak rozdrażniony, że chciał wyjść z sali bocznemi prawemi drzwiami, które służyły jedynie do wyjścia i dopiero lokaj wskazał mu drzwi właściwe. W garderobie wziął kapelusz i laskę i wyszedł z kasyna jak pijany.

(C. d. n.)

37

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

Schatt przy pierwszych wyrazach gwałtownego protestu leśnika odwrócił się ku niemu i swoją bezwiednie może wyzywającą postawą więcej jeszcze rozdrażnił podsądnego, niżeli prezydujący wydanym nakazem milczenia. Na żądanie prezesa komisarz zwrócił się znowu do sędziów, ostrzej jeszcze wyrażając nieprzychylne dla oskarżonego wywody.

— Co masz na to do powiedzenia, podsądny? — zagadnął sędzia.

— Że niedorzecznem jest tego pana twierdzenie — zawołał Hingst rozdrażniony. Książeczkę położyłem na spodzie w szufladzie i być może, zasunęła się w jaką sztukę bielizny. *Obwijać* nie obwijałem ani jej, ani tej nieszczęsnej spinki, której bodajem był nie podnosił z ziemi!

— Zapewne, że byłoby tak lepiej wypadło dla ciebie — zauważył szyderczo prezydujący, poczem zwolnił od dalszych zeznań Schatta i rozkazał przywołać pożyczającego na zastaw Tomasza Löwy, krępego, małego finansistę semickiego pochodzenia, z krzywą nogą, zmuszonego z tego powodu używać laski.

Wtoczył się z trudnością na salę, a po złożeniu przysięgi, usiadł na podanem mu krzesełku; spoglądał ze spokojem na prezydującego, głosem dźwięcznym udzielając odpowiedzi.

Sędzia wskazał na leżący na stole zegarek i łańcuszek porucznika, poczem zapytał:

— Poznajesz pan te dwa przedmioty jako u ciebie zastawione?

— Tak jest — potwierdził świadek, przyjrzawszy się dokładnie złożonym kosztownościom.

— Kiedy je do pana przyniesiono?

— Trzynastego kwietnia.

— Jaką sumę wypłaciłeś na ten zastaw?

— Dwieście marek.

— Czyż nie jest większą wartość tych przedmiotów?

— Wartość jest ich rzeczywiście o jedną czwartą od zaliczonej sumy większa; tę resztę dopłacam po potrąceniu przypadającego mi procentu, gdy zastaw nie wykupiony przez właściciela w czasie właściwym, zostaje sprzedany. Niekiedy w takich razach suma szacunkowa bywa pokryta z przewyżką, niekiedy ze stratą. W tym celu zatrzymywaną bywa część należności, potrzebnej przy regulowaniu ostatecznego obrachunku.

— Kto zastawił te rzeczy?

— Człowiek podający się za Henryka Voss, leśnika z Breitenfeld.

— Miał jakie papiery legitymacyjne?

— Kwit podatkowy, wydany na jego nazwisko.

— Jak ubrany był ten człowiek?

— W mundur leśnika.

— Nie zwróciło to pana uwagi, że oficyalista podrzędne zajmujący stanowisko, posiada tak znacznej wartości przedmioty?

— Nieznajomy czynił na mnie dodatnie wrażenie, mimo więc właściwej mi przezorności, nie zbudził we mnie żadnego podejrzenia. Być może zresztą, iż przypuszczałem, że leśnik załatwia ten interes w zastępstwie czyjemś, za rządcę, za lekkomyślnego jakiego praktykanta, choćby nawet za właściciela majątku, może on sam wspomniał mi coś w tym rodzaju, tego już nie pamiętam dokładnie.

— Panie świadku — rozkazał przewodniczący — przyjrzyj się dobrze podsądnemu; powiedz, czy w nim nie poznajesz mniemanego leśnika Voss?

Löwy zwrócił oczy na Hingsta i przypatrywał mu się dłuższą chwilę, poczem odpowiedział, potrząsając głową:

— Nic pewnego nie powiem w tym względzie.

Prokurator nie był z zeznań świadka zadowolony.

— Niejasne dajesz pan wskazówki, tyczące się osobistości zastawiającego rzeczone przedmioty; przy konfrontacyi z podsądnym wahasz się z wyrzeczeniem, czy on lub nie on zastawiał zegarek i łańcuszek.

— To prawda — przyznał Löwy — gdy jednak chodzi o zarzut morderstwa, należy się dobrze zastanowić, zanim o takie przestępstwo obwinimy człowieka. Gdybym przyznał, że podsądny był u mnie z zastawem, musiałbym dodać zaraz, że to proste z mej strony przypuszczenie, bo nie mam żadnych nieomylnych wskazówek, po których mógłbym go poznać z pewnością.

— Nie możesz pan jednak również twierdzić, że to nie był on — dowiadywał się prokurator.

— Nie potrafiłbym dowieść ani jednego, ani drugiego.

Po odejściu właściciela lombardu stawało czterech urzędników kasy oszczędności, mających świadczyć o zachowaniu leśnika Hingsta przy wnoszeniu do kasy zaoszczędzonych, czy też zrabowanych pieniędzy. Po ponawianych tych samych za każdym razem formalnościach, składało przysięgę czterech ludzi, którzy nic więcej nie mieli do powiedzenia nad to, że u czyniącego wkładkę człowieka nie zauważyli nic niezwykłego i żadnego objawu niepokoju.

Tymczasem zapadł wieczór; dużo osób z pośród ciekawej publiczności wydaliło się z sali, a wytrwalsi, odczuwając znużenie, łudzili się nadzieją, że po przesłuchaniu urzędników kasy oszczędności, prezydujący dalszy ciąg posiedzenia odłoży do dnia następnego; omylili się jednak w rachubach swoich, gdyż na żądanie prokuratora przywołano nanowo świadków Hansena i Löwy'ego.

— Dla sprawdzenia pisma podsądnego — rzekł sędzia do rządcy — polecono leśnikowi przekopiować w więzieniu parę arkuszy. Zechce pan stwierdzić, czy to pismo skreślone zwykłym jego charakterem, czy też charakter zmieniony rozmyślnie.

Hansen, przyjrzawszy się pismu, zapewnił, że ono nie różni się w niczem od zwykłego pisma Hingsta.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20. lipca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12.20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmězö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Wytry (od 1/7 do 31/8) Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7 40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5 40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu). Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza Borysławia, Kochawiny

Pociąg posp. odchod. o g.	Pociąg osob. odchod. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6 50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9 10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3 30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	8·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9, przez cały dzień.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.